TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO PRZY ODDZIALE WARSZAWSKIM P. T. T.
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XIX ZESZYT 3

*

TREŚĆ

*

KRAKÓW, LUTY 1935 R.

REDAKCJA: J. A. SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji «TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908, 1909 i 1911	wyczerpany
Do nabycia pojedyncze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928 i 1929 po	8·—
— rocznik 1930	6·—
— rocznik 1931	7·—
— zwyczajne zeszyty pojedyncze roczników 1929-1934 po	2·—
— zeszyty specjalne i podwójne po	3·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), tylko dla członków Sekcji . . . 7·—
cena egzemplarza brosz. . . . 10·—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . 2·—

— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z »Taternika« 1909, str. 17 . . . 1·—

— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931 . . . 5·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł, zagranicą 12·— Zł.

TATERNIK

ROCZNIK XIX ★ KRAKÓW, LUTY 1935 R. ★ ZESZYT 3

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO PRZY ODDZ. WARSZ. P. T. T.

Dnia 6 grudnia 1934 r. zmarł w Krakowie po długiej i ciężkiej chorobie

ROMAN KORDYS

doktór praw, wybitny dziennikarz i publicysta, jeden z najznakomitszych ludzi gór w Polsce, członek honorowy Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W osobie dra Kordysa zeszedł do grobu człowiek wielkiej energji i ogromnych zasług. Jako czynny turysta był on jednym z czołowych przedstawicieli samodzielności taternickiej, jednym z pierwszych nowocześnie ukształtowanych alpinistów polskich, jednym z twórców ruchu narciarskiego w Polsce, jednym z najwybitniejszych badaczy przeszłości Tatr. Jako działacz organizacyjny współpracował przy przebudowaniu dzisiejszego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a z jego Sekcji Turystycznej stworzył nowoczesny klub zamknięty o charakterze wysokogórskim. Był również założycielem *Taternika* i jego współredaktorem w pierwszem pięcioleciu istnienia pisma. Zdobywca szeregu wspaniałych dróg skalnych (by wymienić choćby pierwsze przejścia Batyżowieckiej, Hrubej i Jaworowej Grani, oraz północnych ścian Mnicha i Wysokiej), autor odkrywczej *Tajemnicy Dawida Frölicha*, pionier torujący ideologji alpinizmu nowe drogi — dr Roman Kordys stał się w turystyce wysokogórskiej jednym z tych ludzi, którzy reprezentują wobec przyszłości swoje pokolenie. Wydawnictwo *Taternika* poświęci Jego pamięci jeden z najbliższych zeszytów czasopisma.

ALPY AUSTRJACKIE JAKO NAJBLIŻSZY TEREN EKSPANSJI POLSKIEGO SPORTU WYSOKOGÓRSKIEGO

W dobie obecnej, kiedy już ogólnie stało się zrozumiałe i przyjęte, iż rozwój polskiego sportu wysokogórskiego może dokonywać się jedynie poza Tatrami, należałoby zastanowić się, jakie tereny pozatatrzańskie stanowią najwłaściwsze pole dla najbliższej ekspansji taterników, mających wyłącznie tatrzańskie przygotowanie wysokogórskie, tudzież w jaki sposób możnaby te tereny udostępnić.

Każde rozwiązanie powyższego zagadnienia, o ile ma być realne, musi uwzględniać obok wartości wysokogórskich danego terenu także koszta wyprawy, które, rzecz oczywista, musi w całości ponosić dany taternik.

Odnośnie do samego terenu, musi to być grupa górska, gdzieby wyrobiony już taternik miał sposobność zapoznać się na drodze samodzielnych wycieczek z nowemi dla niego, a tak licznemi rodzajami trudności i niebezpieczeństw wysokogórskich, wynikającemi z wielkości masywu, wzniesienia, i związanych z tem właściwości klimatycznych, stałego ośnieżenia i oblodzenia skały, obecności lodowców i t. d. Doświadczenie bowiem wysokogórskie większości taterników, która, jak wiadomo, nie uprawia taternictwa zimowego, ogranicza się jedynie do mniej lub więcej umiejętnej wspinaczki w suchej skale. Co się tyczy kosztów wyprawy, to te nie mogą przekraczać granic przeciętnie uposażonego, z tem, że wyprawa nie powinna być nadmiernym wysiłkiem finansowym, ale raczej kosztowniejszem spędzeniem wakacyj, na jakie pozwolić sobie można raz na 2 lub 3 lata.

Powyższe uwagi nasunęły mi się po powrocie z wycieczki w Alpy Austrjackie, gdzie spędziłem w ubiegłym sezonie letnim kilka tygodni i odbyłem szereg wycieczek w towarzystwie p. inż. Jakóba Bujaka z Warszawy. Szczegółową działalność poświęciliśmy grupie Grossglocknera, która stanowi najpotężniejsze gniazdo górskie w pasmie Wysokich Taurów. Jest to grupa górska silnie rozczłonkowana i o bardzo znacznym stopniu zalodzenia, dzięki czemu obok problemów czysto skalnych spotyka się tam mnóstwo problemów lodowo-skalnych i lodowcowych, aż do najtrudniejszych włącznie. Licząc się z ukształtowaniem całej grupy, poświęciliśmy pierwszą połowę naszego pobytu otoczeniu Doliny Kaprun, czyli dwom ku północy od głównego pasma Taurów wysuniętym bocznym graniom. Obie te granie, zarówno wschodnią (najwyższe wzniesienie Gross Wiessbachhorn 3750 m), jak i zachodnią (najwyższe wzniesienie Hocheiser 3206 m) cechuje bogactwo szczytów, bocznych grani i związane z tem bogactwo szlaków najrozmaitszego rodzaju i stopnia trudności. Wycieczki w tej części grupy dostarczyły nam wspaniałych wrażeń i przeżyć. Tutaj przy zdobywaniu Wiessbachhornu poznaliśmy w całej okazałości grozę śnieżycy w Alpach. Owiani gęstą mgłą posuwaliśmy się przez szereg godzin granią, brnąc w świeżym śniegu, to znów wspinając się po oblodzonej skale, smagani bezustannym wichrem, przenikającym przez wszystkie okrycia i siekącym kryształkami lodu. W parę dni później, jakby w nagrodę, mieliśmy sposobność napawać się urokiem wyprawy lodowcowej w dużym stylu przy cudownej pogodzie, kiedy poprzez zerwy i szczeliny lodowca Totenlöcher wchodziliśmy na Hohe Riffl. Po zwiedzeniu obu północnych grani przenieśliśmy naszą bazę na południową stronę grupy i usadowiliśmy się w t. zw. Stüdlhütte z zamiarem wejścia jedną z trudniejszych dróg na Grossglockner. Schronisko to leży na potężnem ra-

mieniu, schodzącem ku południowi w kierunku Kals. Niekorzystna pogoda, a w większej mierze świeży śnieg, schodzący do wysokości ok. 2000 m, i znaczne oblodzenie skał zmusiły nas do korzystania ze zwykłej drogi od Adlersruhe. Przyznać trzeba, że i ta zwykła droga w danych warunkach, t. j. przy potężnem oblodzeniu dość trudnej zresztą grani, dostarczyła nam niezgorszych trudności. W drodze powrotnej następnego dnia, korzystając z przepięknej pogody, zrobiliśmy piękną, trudną, i długą lodowcową wycieczkę na Romariswandkopf w północno-zachodniej grani od Grossglocknera.

Nawiązując do wstępnych rozważań, stwierdzić należy, że grupa Grossglocknera stanowi jeden z najbardziej odpowiednich terenów dla dalszej ekspansji taternictwa. Pod względem wielkości masywu i wysokości zajmuje ona miejsce pośrednie między Tatrami a najpotężniejszemi pasmami Alp, jak Alpy Walijskie i grupa Mont Blanc. Dzięki znacznemu rozczłonkowaniu i bogactwu terenowemu stanowi, w swej skali, znakomitą szkołę alpinizmu w pełnem tego słowa znaczeniu, a ponadto daje jeszcze tu i ówdzie pole do działalności zdobywczej. Odnośnie do kosztów wyprawy, to nie licząc wydatków na ewentualne uzupełnianie ekwipunku w Wiedniu, przedstawiałyby się one mniejwięcej następująco:

Paszport ulgowy z wizą austrjacką	150 zł.
Podróż do Zell am See w obie strony z uwzględnieniem zniżek turystycznych na kolejach austrjackich, wraz z kosztami przejazdów autobusowych w terenie	120 zł.
Koszta pobytu przez 28 dni, licząc po 7 zł. dziennie	196 zł.
Przewodnik i mapa	13 zł.
Razem	479 zł.

Obliczenie to jest wcale nie skąpe, jeżeli się uwzględni, że n. p. dzienne utrzymanie w pensjonatach i w gospodach w Kaprun waha się od 6 do 8 zł. (1 szill. austr. = 1 zł.).

Koszta pobytu da się niewątpliwie jeszcze obniżyć, jeżeli unikać się będzie położonych w dolinach prywatnych schronisk i gospod, wielce niesympatycznych i drogich, a korzystać z wyżej położonych schronisk D. u. Oe. Alpenvereinu, stosunkowo niedrogich i wzorowo zagospodarowanych.

ADAM SOKOŁOWSKI

Artykuł dra Sokołowskiego porusza zagadnienie ogromnej wagi, i polecamy go uwadze zwłaszcza młodszych taterników. Jeszcze przed kilku laty przebojowi taternicy polscy znajdowali w Tatrach dostateczne zaspokojenie swoich ambicyj odkrywczych oraz swego sportowego rozmachu. Ale czasy te bezpowrotnie minęły, dziś taternik polski sięga śmiało po laury egzotycznego zdobywcy gór. Aby jednak z należną dozą przygotowania zdobywać te olbrzymy egzotyczne, trzeba mieć już nietylko przygotowanie taternickie, ale i alpinistyczne. Już przed kilku laty zwracał «Taternik» uwagę na konieczność stworzenia z Alp takiej wyższej szkoły polskiego wysokogórstwa [1]). Teraz dr Sokołowski wskazuje na praktyczne możliwości urzeczywistnienia tego programu. Okazuje się, że nie jest ono wcale trudne. Każdego taternika stać właściwie na oszczędzanie 20 zł. miesięcznie; w ciągu dwu lat każdemu taternikowi umożliwi taka oszczędność samodzielny wyjazd w Alpy.

Nie zapominajmy, że droga do Egzotyku o wiele wyraźniej wiedzie przez Alpy niż przez Tatry.

RED.

---

[1]) Por. art. Jerzego Golcza «Dlaczego Liljowe zamiast Everestu?» («Taternik», XV, 4—6) oraz J. K. Dorawskiego «Drogę do wielkości» («Taternik» XVI, 107).

W WAŻNEJ SPRAWIE

Jesienią ub. roku postanowiłem przejść nową magistralę Klubu Czeskosłowackich Turystów pomiędzy Kolebą Batyżowiecką a Zielonym Stawem Kiezmarskim. Któregoś z końcowych dni września przeszedłem szlak wyznaczony — niestety, nabierając zdecydowanej niechęci do tego, co się obecnie w Tatrach dzieje.

Bo proszę pomyśleć: piękna, zupełnie wysokogórska i dzika Dolina Kamiennego Stawu została na jeden rozkaz zasobnych w gotówkę organizacyj zamieniona w jakąś plątaninę dróg i ścieżek, we wszystkich kierunkach krzyżujących rozległe zbocze. Świetną kolebę poniżej stawu — w której taternicy przeżyli tyle cudownych wrażeń — przerobiono na obrzydliwe, ciasne i zapchlone schronisko (!); nie mówię już o różnych drogowskazach, poustawianych na rozstajach i zdaleka widocznych.

Na Rakuskiej Przełęczy jeszcze gorzej! Ustronny stok północny cały pokrajany metrowej szerokości, gracowaną ścieżką. W serpentynach bez końca pnie się ścieżka po zboczu, które nigdy nie miało charakteru przechodni. A w paru miejscach i tego mało! ścieżka dzieli się na dwa ramiona, tworzy jakieś wymijalnie, jak tory kolejowe na stacjach.

Cała okolica wywołuje żałosne wrażenie. Ani śladu spokoju, odosobnienia, majestatu. Schronisko — co krok. Na przestrzeni ok. 6 godz. marszu mijam 5 (wyraźnie: pięć) zagospodarowanych schronisk (Śląskie, pod Kozicą, koło Kamiennego Stawu, przy Zielonym Stawie Kiezmarskim i im. Votruby).

Sprawa jest ważna i pilna. Niegdyś (*Taternik*, I, 39) wzywał Karłowicz do poszanowania ciszy i majestatu górskiego; i apel jego nie pozostał bez echa. Ale obecnie trzeba już nawet rzucić hasło: szanujcie górskość i wielkość Tatr! Szanujcie poprostu fakt, że Tatry nie są parkiem podmiejskim, w którym najważniejszą rolę pełnią aleje spacerowe i budki, byle częste, z piwem i wodą sodową; a obok sterczą «dzikie skały», na których żądna sportu młodzież ćwiczy dowoli technikę wspinactwa. Ogród wspinaczkowy i park podmiejski — oto do jakiego ideału zmierza szybkim krokiem gospodarka tatrzańska.

Ani jednego nowego schroniska, ani jednej ścieżki więcej — powinno być naczelnem hasłem tatrzańskich towarzystw turystycznych.

J. A. Szczepański

WOBEC NOWYCH ZAMACHÓW NA TATRY

Ubiegły rok zaznaczył się pod wielu względami nadzwyczaj niekorzystnie w stosunku do idei ochrony przyrody tatrzańskiej. Od wielu lat toczy się około Tatr bój dwu kierunków, programu maksymalnego ich zagospodarowania, oraz idei utrzymania w nich rezerwatu pierwotnej przyrody. Realne wyniki bywały zazwyczaj kompromisem, nie zawsze fortunnym, ale naogół możliwym do przyjęcia. Panował stan względnej równowagi, z którym trudno się było pogodzić pryncypjalistom, ale który nie był ostatecznie stanem najgorszym.

W czasie ostatnim ów stan znośnej równowagi tak dalece naruszyły jednak przewagi kierunku reprezentującego hasła brutalnej eksploatacji Tatr — iż konieczna stała się mobilizacja wszystkich czynników ochrony gór. «Taternik» nieraz już w latach ubiegłych dawał wyraz swej głębokiej trosce na

widok tego, co się w Tatrach obecnie wyrabiać zaczyna. A teraz musimy głośno uderzyć na alarm. Nadeszła już bowiem ostatnia godzina, w której można jeszcze uratować wysokogórski i poważny charakter naszych jedynych wielkich gór. Jutro może już być zapóźno.

Nie musimy powtarzać, iż z ideologją nowoczesnego alpinizmu idea ochrony przyrody związana jest jaknajściślej. Do obrony tej idei powołane są jednak w pierwszym rzędzie wielkie towarzystwa turystyczne, gospodarujące w Tatrach. Wobec całkowitego nasycenia Tatr systemem schronisk i szlaków krajoznawczych — gospodarka turystyczna w Tatrach powinna dążyć do utrzymania *status quo*, conajwyżej z rozbudowaniem schronisk już istniejących, o ile wzrastającemu (?) ruchowi turystycznemu podołać nie umieją. Nic nie jest bardziej obce współczesnemu turyście, niż tworzenie w głębi gór gęstej sieci schronisk, niż budowanie w nich kopy ścieżek, niż — *horribile dictu* — rozpinanie na górskich szczytach kolejek linowych. To są rzeczy elementarne.

Tymczasem, cóż się dzieje ostatnio w Tatrach? Rówieśnik PTT., stary spiski Karpathenverein, z zapałem krzewi hasło budowy kolejki i obserwatorjum astronomicznego (ach, te podbudówki naukowe dla hotelarskich interesów!) na Gierlachu, a młody Klub alpistů československých z Pragi składa w samorządzie słowackim memorjał, domagający się m. i. budowy nowych schronisk w Ciemnych Smreczynach, nad Batyżowieckim Stawem, nad Litworowym Stawem i nad Zielonym Stawem Ważeckim. Co więcej! Spiski poseł Andor Nitsch zgłasza projekt budowy toru saneczkowo-bobsleighowego w Dolinie Kiezmarskiej, a Slovensky Vybor w Bratysławie uchwala 16 miljonów Kč na szybką budowę kolejki do Kamiennego Stawu, z perspektywą przedłużenia jej aż na szczyt Łomnicy. Stało się to w dniu 12 listopada 1934 roku, i data ta będzie napewno jedną z najbardziej ponurych w dziejach Tatr, o ile uchwała zostanie do końca wykonana.

W obliczu tych szalonych dążeń powstała i w Polsce i w Czechosłowacji ostra opozycja, piszą o niej ostatnie «Wierchy» (str. 156—160). «Realizacja kolejki na szczyt Łomnicy zostanie przyjęta jako czyn dla Tatr haniebny!» — oświadczają wyraźnie «Wierchy», reprezentujące całą powagę PTT. Do tych męskich słów przyłącza się ogół taterników polskich, wszyscy bez wyjątku. Nie prosimy, nie zabiegamy — żądamy poszanowania Tatr i uchronienia ich od pójścia w niewolę przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Nie jesteśmy odosobnieni w naszej stanowczości. Nie oglądając się ani na granice polityczne, ani na chwilowe spory narodowościowe, idą z nami wszyscy rzetelni miłośnicy Tatr, tak Polacy, jak Słowacy, Czesi, czy Niemcy i Węgrzy spiscy. Musimy zwyciężyć, ponieważ góry należą do ogółu turystów, a nie do tłumu ludzi «dólskich», najzupełniej obcych górom i ich prawdziwym potrzebom.

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

XXI. PIERWOTNE DZIEJE BATYŻOWIECKIEGO SZCZYTU

1. Najwcześniejsze dzieje Batyżowieckiego Szczytu dotyczą jego ustalenia topograficznego i nazwania, co nie było sprawą prostą. Jakkolwiek bowiem Batyżowiecki Szczyt należy do pierwszorzędnych wzniesień tatrzańskich, uchodził oczom dawnych górali i turystów, przytłoczony ogromem sąsiednich masywów Kończystej i Gierlachu, a także *grzebieniem* Żelaznych Wrót.

Nic więc dziwnego, że zarówno K. Kolbenheyer («Jb. d. U. K.-V.» z 1874 r., str. 95), jak i D. Dezsö («Jb. d. U. K.-V.» z 1876 r., str. [15]), oraz M. Roth («Jb. d.

U. K.-V.» z 1877 r., str. 230—231) nazywali systematycznie «Batyżowieckim Szczytem» Kończystą. Polscy taternicy mieli znowu swoje określenia: tak więc zarówno ks. Stolarczyk («Pam. T. T.» z 1876 r., str. 58) jak i Chałubiński («Pam. T. T.» z 1879 r., str. 59—60) nazywają Batyżowiecki Szczyt — Żelaznemi Wrotami. Nazwę Batyżowieckiego Szczytu przydaje natomiast Chałubiński (*l. c.*) dzisiejszemu Kościółkowi.

Już jednak A. Berzeviczy («Jb. d. U. K.-V.» z 1878 r., str. 317) wprowadza w tę część Tatr nomenklaturę poprawną, zgodną z dzisiejszą. Omawiając Kończystą pisze Berzeviczy (*l. c.*, str. 329) wyraźnie: «Diese Spitze wird von einigen Karpathologen... die Botzdorfer genannt; da jedoch im der Volkssprache jene Spitze zweiten Ranges, welche sich im Hintergrunde des durch die Gerlsdorferin und Končista gebildeten Botzdorfer Thales erhebt, unter dieser Benennung figurirt, kann obige Benennung meiner Ansicht nach, leicht zu Verwechslungen Anlass geben». Około 1890 r. wszyscy znawcy Tatr odróżniają już dokładnie Batyżowiecki Szczyt od Kończystej i Żelaznych Wrót.

2. Dr A. Otto w swoim znanym przewodniku — a za nim i niektórzy inni autorowie, aż do Gy. Komarnickiego w 1918 r. — przyjmowali uparcie, że I. wejścia na ów Batyżowiecki Szczyt dokonał niejaki Oliwer Gömöry z przewodnikiem Pawłem Kirnerem, dnia 15 sierpnia 1890 r. Wiadomość tę zakwestjonowano bardzo wcześnie, gdyż już w 1900 r. Dziś została ona nieodwołalnie rozstrzygnięta na niekorzyść Gömöry'ego, którego krótka rola turystyczna w Tatrach kwalifikowałaby w pełni do miana «węgierskiego Englischa», gdyby nie prawdopodobieństwo, że fałszywe o nim informacje podawane były w dobrej wierze. Przewodnik Gömöry'ego, Kirner, był niedołęgą pierwszej klasy; nigdyby się nie zdobył na tak na swój czas trudne wyprawy jak na Staroleśną lub właśnie na Batyżowiecki Szczyt. Sam zaś Gömöry nie jest znany ani jako alpinista, ani jako rzetelny taternik. Swojego rzekomego wejścia na Batyżowiecki Szczyt nie poparł żadnemi dowodami: na wierzchołku nie zostawił najmniejszego śladu swej wątpliwej bytności.

Już w 1900 r. zainteresował się jednak szczytem doskonały taternik i alpinista, Karol Jurzyca (por. «Taternika», XIX, 16). Wyruszył on na Batyżowiecki Szczyt w dniu 13 czerwca t. r., z przewodnikiem ze Stwoły, Józefem Galką († w 1901 r.; podczas polowania wypaliła przypadkowo strzelba), który odgrywał jednak całkowicie rolę pomocniczą, drugorzędną. Z Batyżowieckiej Doliny wydostano się na Zach. Batyżowiecką Przełęcz (I. w.), a stąd, w sposób mniejwięcej (por. «Przewodnik po Tatrach» J. Chmielowskiego, III, 124) zgodny z drogą Nr. 665 Przew. J. Ch. i M. Ś. osiągnięto wsch. wierzchołek. Tu Jurzyca ustawił kopczyk i zanotował datę i szczegóły swego wejścia — poczem wyruszył ostrą, przepaścistą grańką na wierzchołek zach. Wyruszył samotnie, ponieważ Galko towarzyszyć mu nie chciał. Jak sam Jurzyca opisuje dokładnie w cieszyńskim dzienniku «Silesia» (nr. 146 z 1900 r.), Galko był wogóle pod wrażeniem trudności, i mówił, że i za tysiąc guldenów drugi raz na Batyżowiecki nie pójdzie. Ale — dodaje wyrozumiale Jurzyca — jestem pewien, że przy najbliższej okazji Galko i bez tego tysiąca chętnie podejmie się na szczyt przewodnictwa.

Szczęśliwie dotarł Jurzyca do zach. wierzchołka, i tu znowu ustawił kopczyk z informacjami o swym sukcesie. Wracając, spotkał się z przewodnikiem, który zaniepokojony jego przedłużającą się nieobecnością, zdecydował się jednak wyruszyć mu naprzeciw i doszedł do siodełka między wierzchołkami.

Jurzyca odrazu zaczął podejrzewać, że stanął na szczycie jako pierwszy. Zanotował bowiem m. i. na swoim bilecie: «keine Spuren menschlicher Anwesenheit vorgefunden (v. Gömöry soll sie erstiegen haben?)». I w istocie był dopiero Jurzyca zdobywcą góry.

3. Zdobycie Batyżowieckiego Szczytu już w 1900 r. (por. «Przegląd Zakopiański» z 1900 r., nr. 37) zostało wpisane pomiędzy największe zdobycze tatrzańskie, a sam Batyżowiecki Szczyt uznany za jeden z najhonorniejszych wierzchołków tatrzańskich. To też rychło stało się ambicją wielu taterników powtórzenie sukcesu Jurzycy, a niezadługo i znalezienie nowych dróg na groźną górę.

W dniu 8 sierpnia 1902 r. weszli na oba wierzchołki szczytu (II. w.) Teodor Eichenwald i Ferdynand Rabowski, z Janem Tajbrem i Wojciechem Tylką. Prowadził Tylka. Eichenwald opisał dokładnie szczegóły swej wycieczki w «Przeglądzie Zakopiańskim» z 1902 r., nr. 40.

III. w. dokonali Janusz Chmielowski i Władysław Paprocki z Klemensem Bachledą i Janem Tajbrem, dnia 26 września 1902 r. Weszli oni tylko na wsch. wierzchołek. Obaj przewodnicy szli boso, obaj turyści w skarpetkach; liną się nie posługiwano, wyszukiwał drogę Chmielowski.

IV. w. przypadło dr. Stanisławowi Krygowskiemu z Franciszkiem Leśniakiem i Janem Tajbrem, dnia 11 sierpnia 1904 r. (pierwszy szedł Tajber) — a V. w.

dr. Karolowi Jordanowi z Klemensem Bachledą, dnia 29 lipca 1905 r. Obie te partje zwiedziły tylko wsch. (główny) wierzchołek. Natomiast wraz z szóstem wejściem rozpoczyna się lista nowych zdobyczy taternickich w tym terenie.

4. Gdy Karol Jurzyca w 1900 r. po raz pierwszy zdobywał Batyżowiecki Szczyt, wyraził pogląd, że «am ehesten noch wäre die Spitze über den scharfen Westgrat zu ersteigen», natomiast niemożliwa do przejścia wydała mu się «abschreckende Nordwand». Pomimo tego, właśnie te spady Batyżowieckiego ku Kaczej Dolinie wzięli pod uwagę młodzi członkowie Himalaja Klubu, Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys i Jerzy Maślanka, gdy wyruszyli na modny szczyt.

Dnia 18 lipca 1906 r. turyści ci dokonali VI. w. na Batyżowiecki Szczyt, zarazem pierwszego nań wejścia bez przewodnika oraz I. w. jego pn. ścianą jak mówiono wówczas, a od pn. jak określamy ściśle dzisiaj. Wyprawa odbywała się jeszcze pod wpływem epoki dawniejszej. Droga, uznana dziś za dość trudną, wydała się zdobywcom «w całości bardzo trudna i eksponowana; od wejścia w skały po wierzchołek nie było ani jednego miejsca łatwego». I opisujący ją w «Pam. T. T.» z 1907 r., str. 2—4, Kordys nie waha się nazywać jej: «kolosalną ścianą», «gwałtowną przepaścią», «ścianą niemal prostopadłą»... Jak wiadomo, ta droga z Kaczej Doliny nie osiągnęła wprost wierzchołka, lecz wywiodła do siodełka w zach. grani szczytu, położonego w połowie drogi pomiędzy Kaczą Przełęczą a zach. wierzchołkiem, na który dokonano wówczas III. w.

Dwa następne wejścia na Batyżowiecki Szczyt odbyły się znowu zwyczajną drogą. VII. w.: Maksymiljan Bröske i jeden z braci Koziczinskich, z końcem sierpnia lub w samym początku września 1906 r. VIII. w.: Mieczysław Karłowicz z Klemensem Bachledą, dnia 5 września 1906 r. Tę ostatnią wycieczkę opisał Karłowicz w «Taterniku» z 1908 r., str. 58. Raz jeszcze uwydatniła się w tym opisie niezasłużona sława szczytu. «Wejście... było bardzo trudne. Droga... dorównująca w trudności północnej ścianie Pośredniej Grani. A jeszcze trudniejsze było przejście z wierzchołka wschodniego na zachodni». Zejście zaś dlatego tylko «nie nasunęło większych trudności», że odbyło się «dzięki linie».

Nową epokę w dziejach Batyżowieckiego Szczytu otwiera natomiast sezon 1907 r., a to skutkiem przebycia całej grani od Zmarzłego Szczytu po Batyżowiecką Przełęcz, nazwanej już wkrótce B a t y ż o w i e c k ą G r a n i ą («Taternik», II, 70), i powszechnie uznanej za jedną z najpiękniejszych graniówek tatrzańskich. Równocześnie z dwu stron wyruszyły dnia 8 sierpnia 1907 r. dwie partje turystów na zdobycie tej grani: od wsch. Franciszek Kienast z Janem Breuerem i Pawłem Spitzkopfem-Urbanem, a od zach. Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys i Aleksander Znamięcki. Niemcy przechodzą jako pierwsi grań pomiędzy Wsch. a Zach. Batyżowiecką Przełęczą, — pierwsi stają na Batyżowieckim Szczycie (IX. w.) i pierwsi przechodzą całość jego zach. grani. Polacy natomiast w nadzwyczaj szybkiem tempie (por. «Taternik», III, 46) forsują w tym samym czasie wsch. grań Zmarzłego, oraz zach. i wsch. grań Kaczego Szczytu. Spotkanie następuje na Kaczej Przełęczy. Następujące skolei X. w. na Batyżowiecki Szczyt jest dopiero III. jego trawersowaniem i II. w. nań bez przewodnika: powolny był zaiste rozwój taternictwa przedwojennego...

To równoczesne, podwójne zdobycie Batyżowieckiej Grani jest natomiast nadzwyczaj charakterystyczne. Z perspektywy ćwierćwiecza nie potrzeba zaprzeczać, że odbyły się na niej poprostu wyścigi o pierwszeństwo. Zgodnie zresztą wydał się obu partjom współzawodniczącym teren przebyty b. trudnym. Kienast w «Turistak Lapja» z 1907 r., str. 184, napisał o nim w różnych superlatywach, Polacy («Taternik», II, 71) zaliczyli jego przejście «do najpiękniejszych i najbardziej interesujących wypraw tatrzańskich».

Pokonując wsch. grań Kaczego Szczytu natknęli się tam polscy zdobywcy na miejsce, opisane obszernie i ze wszystkiemi potrzebnemi szczegółami historycznemi w «Przewodniku po Tatrach» J. Chmielowskiego, tom III, str. 127—129; przyczem pokonanie tego miejsca uznali za «najtrudniejszą z dróg podpisanym w Tatrach znanych». Sąd ten wywołał odpowiednie wrażenie i już w następnym sezonie wyruszyli go sprawdzić inni turyści. Dnia 22 sierpnia 1908 r. dokonali Janusz Chmielowski, Gyula Komarnicki i Ignacy Król II. prz. Batyżowieckiej Grani. Na zapytanie zdobywców, jak trudne wydało mu się najtrudniejsze miejsce, wypalił Chmielowski: «ależ to jest tak łatwe, jak *corso!*» Dużo się z tego lekceważącego sądu urodziło dąsów i kwasów, dopiero Gy. Komarnicki wylał nieco oliwy na wzburzone namiętności swoim uprzejmym opisem «Wycieczki na Grań Batyżowiecką», ogłoszonym w «Taterniku» w czerwcu 1909 r. Jaskrawe omyłki w ocenie trudności, wesołe lub poważne objawy emulacji sportowej, i t. d. i t. p., pojawiały się w taternictwie zawsze w okresach jego żywotności i rozwoju; nie było od nich taternictwo wolne nawet w czasach Chałubińskich i Eljaszów.

5. Z rokiem 1909 wejścia na Batyżowiecki Szczyt mnożą się, głównie wywołane powodzeniem, jakiem się cieszyła cała Grań Batyżowiecka. Wiadomo np., że gdy Stefan Komornicki i Wacław Żakrzewski przechodzili ją dnia 22 sierpnia 1909 r. dokonali już VI. jej przejścia. Ewidencja wejść urywa się, możemy się jeszcze tylko doliczyć XII. i XIII. wejścia.

XII. w. przypada Zygmuntowi Klemensiewiczowi i Jerzemu Maślance, dnia 5 kwietnia 1909 r. Jest to zarazem I. w. zim., najlepszy dowód, że sława nieprzystępności szczytu nareszcie się skończyła. Relacja, jaką w «Taterniku» z 1909 r., str. 79, zdał Klemensiewicz z tego wejścia jest już też najzupełniej nowoczesna, trudności drogi były częściowo «znaczne».

XIII. w. jest zarazem II. w. od pn.: Maksymiljan Bröske z Pawłem Spitzkopfem-Urbanem, w sezonie letnim 1909 r.

XXII. KONIEC SKOKÓW NAD SMOCZĄ PRZEŁĄCZKĄ.

Z końcem września 1934 r. oberwała się część uskoku pn.-wsch. zęba Smoczej Grani, przewieszająca się ponad Smoczą Przełączką, i umożliwiająca dokonywanie słynnego s k o k u ze Smoczej Grani na pn.-zach. grań Czeskiego Szczytu. Tym sposobem przeszedł całkowicie do historji jeden z bardziej interesujących szczegółów w dziejach przedwojennych wspinaczek tatrzańskich, który warto obecnie przypomnieć.

Sytuacja topograficzna terenu była prosta: długa pd.-zach. grań Czeskiego Szczytu, minąwszy turnię Kogutka, szeregiem dość trudno dostępnych turni opada stopniowo ku Smoczej Przełączce, obrywając się bezpośrednio ponad nią «17-metrowym, niemal pionowym, rodzaj ściany tworzącym uskokiem» (Przew. J. Ch. i M. Ś., tom III, str. 1). Uskok ten przebyli pierwsi — w zejściu — Günther Dyhrenfurth i Herman Rumpelt, dnia 16 września 1906 r. Ponieważ cała trudność ograniczyła się tu do długiego zjazdu na linie, problem był w dalszym ciągu nierozwiązany i dnia 25 lipca 1910 r. zabrali się doń oddołu bracia Komarniccy, Roman Kordys i Jerzy Maślanka (por. «Taternik», XIV, 60). Roman Komarnicki pokonał wówczas dolne 6 m zerwy, w sposób opisany w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 522. Tu się jednak próba załamała, i uczestnicy wyprawy zawrócili, nie rezygnując z przejścia grani Czeskiego Szczytu ale rezygnując ze zdobywania samego uskoku. Ponownie naprzeciw niego stanęli dopiero Henryk Bednarski, Robert Jäger i bracia Schielowie, idący od strony Kopy Popradzkiej dnia 24 lipca 1913 r. «Taternik», IX, 23, opisuje bliższe okoliczności tej wyprawy, w czasie której Jäger unikając zejścia na samo wcięcie Smoczej Przełączki, skoczył o 6 m ponad nią wprost na drugą stronę, osiągając grań Kogutka w miejscu do którego dotarł już był od dołu Roman Komarnicki, a stąd pokonał jako pierwszy górną część uskoku, aż do miejsca gdzie osiąga grań droga Nr. 525 Przew. J. Ch. i M. Ś.

W dniu 7 sierpnia 1924 r. Hugo Grosman i Mieczysław Świerz połączyli w jednem przejściu całkowite pokonanie uskoku, idąc dolne 6 m jak niegdyś Komarnicki a górne 11 m jak Jäger i jego towarzysze. Oba sposoby pokonania uskoku stały się wcale «modne», do końca 1934 r. powtórzono je conajmniej 15 razy. Spośród nich, zanotowano niestety tylko kilka wejść: W. Krygowskiego w lipcu 1927 r.; P. Magazinera z żoną, dnia 3 sierpnia 1927 r.; S. Kulczyckiego, Z. Roszkówny i S. K. Zaremby, dnia 27 lipca 1928 r.; T. Bernadzikiewicza, Z. Hastermana, H. Mogilnickiego i A. Zalewskiego, tegoż dnia; nakoniec B. Chwaścińskiego i J. Wojsznisa, dnia 7 lipca 1930 r.

Ostatniego przejścia uskoku w dawnej konfiguracji terenu dokonała para słowacka, Vlasta Šťaflova i inż. Lázár. Bezpośrednio po ich przejściu nastąpiło wspomniane na wstępie oberwanie skał, czyniące problem przejścia uskoku nad Smoczą Przełączką nanowo otwartym.

DZIAŁ TECHNICZNY

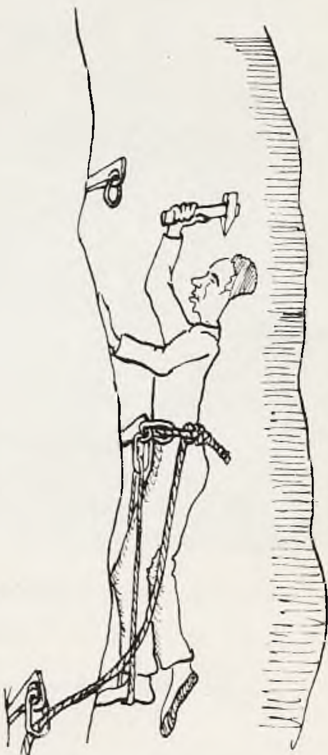
O SZTUCZNE UŁATWIENIA WSPINACZKI

I.

Jest faktem bezspornym i powszechnie znanym, że w miarę postępu i rozwoju techniki wspinackiej, rozwijają się też aspiracje i możliwości sportowe. Aspiracje te często mogą być niewspółmierne z napotkanemi trudnościami przy atakowaniu niektórych problemów. Nawet najlepszemu wspinaczowi może się zdarzyć, że napotka w niezdobytej jeszcze ścianie miejsce, skąd odwrót byłby szczególnie ciężki, a forsowanie ściany wgórę albo połączone ze zbyt wielkiem ryzykiem, albo

wogóle niemożliwe przy pomocy zwyczajnej techniki wspinania się. Problemat: kto zawróci a kto pójdzie dalej, jest kwestją przedewszystkiem temperamentu, a potem również warunków atmosferycznych i czasu.

W ubiegłym sezonie podpisani natrafili właśnie w Tatrach na takie miejsce, skąd można się było dalej wspinać jedynie przy pomocy niżej opisanej techniki. Nawiasem dodamy, sposób nasz, praktyczny i stosunkowo mało męczący, posiada znaczną skalę możliwości, a przypomina inne, znane z alpinizmu, a zmierzające do tego samego celu: rozwiązywania najtrudniejszego typu skalnych problemów. Opis zastosowania owego sposobu podajemy jednak nie poto, aby propagować forsowanie pionowych czy przewieszonych ścian przy pomocy haków, kierujemy się tutaj przekonaniem, że opanowanie go może dać przy okazji jedyną możliwość dokończenia rozpoczętej ściany, albo, co ważniejsze, ocalić życie lub conajmniej uchronić zdrowie taternika. Pozatem, nie zapomnijmy, że rację tego sposobu lepiej uzasadni praktyka niż teorja.



Zastosowanie naszego sposobu jest możliwe tam, gdzie można wbić hak — Pierwszego haka wbijamy możliwie najwyżej, wkładając weń przy pomocy karabinka pętlę, do której stopę wkładamy jak do strzemiona. Dźwigamy się teraz w pętli, uzyskując tym sposobem krok wyżej Jeżeli ten jeden krok nie wystarczy do pokonania przewieszki, czy ścianki bez chwytów, upewniamy się na linie od pasa za pomocą karabinka, przy owym pierwszym haku Teraz, mając ręce wolne, możemy pracować dalej, wbijając powyżej drugi hak. Do niego zakładamy znowu pętlę (drugą) i podnosimy się na niej, jak na pierwszej, naturalnie uwalniając się od pierwszego haka i zabierając z sobą pierwszą pętlę, to ostatnie zresztą jest już dowolne. W drugiej pętli pracujemy w poszukiwaniu «trzeciego kroku» jeżeli skała jeszcze ciągle nie wykazuje chwytów naturalnych.

Dla uzupełnienia trzeba dodać, że pętla najlepsza będzie taka, na której możemy się wyprostować i wygodnie upewnić się z pomocą karabinka przy haku, dla ułatwienia sobie pracy rąk.

Dźwignięcie się na pętli będzie najłatwiejsze, jeżeli je zastosujemy przy pomocy techniki wspinania się po linie, opisanej przez dra Prusika. Grubość pętli ma wynosić 6 albo 7 mm.

Nie wykonano jeszcze próby zastosowania powyżej opisanej techniki w akcji ratunkowej w trudnych ścianach, gdzie prawie niema dobrych miejsc do oparcia, ale najprawdopodobniej w wypadkach takich może ona oddać niocenione usługi.

(Brüll, Motyka, Sawicki, Zamkovszky)

II.

Sztuczne ułatwienia jako ważną a niezbędną pomoc przy pokonywaniu dogóry urwisk tatrzańskich, zastosował pierwszy — jeśli nie liczyć zupełnie sporadycznych, najwcześniejszych prób Englischa (p. «Taternik», XIX, 18) — H. Bednarski w 1910 r. przy zdobywaniu pd. ściany Zamarłej Turni (p. «Taternik», XV, 35) — po raz pierwszy zaś systematycznie, fachowo i na miarę t. zw. «modernizmu alpinistycznego» W. Stanisławski (np. na Mnichu od wsch., jakoteż na pn. ścianach Galerji Gankowej i Małego Kieżmarskiego Szczytu). Nie ulega kwestji, że problemat używania sztucznych ułatwień przy wspinaczce jest dla nowoczesnego sportu skalnego jednym z najważniejszych. Zapewne też, dzisiaj nie można go już zbyć tak jednostronnym wyrokiem, jaki ogłosił J. K. Dorawski w «Taterniku», XVII, 27—28, Jest bowiem faktem niezaprzeczonym, że wszystkie te ściany, które czyto W. Stanisławski i jego ostatni następcy z uskoków Zadniego Mnicha i Ostrego Szczytu, czyto alpiniści niemieccy i włoscy, zdobyli przy pomocy haków, pętli i t. p. — inaczej zdobyć się nie dadzą. Można wprawdzie zżymać się na ten fakt tak, jak sędziwy Kugy na wieść o zdobyciu pn. ściany Cima Grande di Lavaredo («Taternik», XVII, 130) — lub zacytować nawet ostatni zjadliwy sąd Hansa Bartha («Aller technische



I. Zamkovszky na pd.-wsch. uskoku Zadniego Mnicha.

Fot. S. Motyka

Fortschritt der Gegenwart wirkt entseelend. Einst war der Haken ein Not- und Rettungsanker, heute ist er Zweckmittel; einst war das Klettern persönliche Kunst, heute ist es handwerksmässige Geschicklichkeit; früher war das Ringen mit dem Fels ein titanischer Zweikampf, jetzt ist es ein artistisches Jonglieren! Man sagt beschönigend, die Schlosserei sei ebenso berechtigt wie die alten Hilfsmittel, etwa wie der Kletterschuh. Aber man übersieht, dass die alten schwierigen Anstiegen auch ohne Kletterschuhe etwa barfuss erklettert werden konnten und wurden. Die «modernen Routen» können aber die «Nagler» ohne die Hilfsmittel nicht «hochmachen». Die Hilfsmittel sind also die Hauptsache geworden und der Berg die Nebensache», «Mitteilungen d. D. u. Oe. A.-V.» z lutego 1934 r., str. 39) — — ale czy spowodu takich poglądów pewna ściana powinna pozostać nazawsze dziewicza? Byłoby to ograniczenie pewnych możliwości, które są jednak alpinistyczne aczkolwiek prawie nic już wspólnego nie mają z alpinizmem klasycznym, cowięcej, są wyraźnym *postępem* w alpiniźmie, acz bezsprzecznie innym, niż tego pragnęli jego pionierzy. *(K. R.)*

NOWE DROGI W TATRACH W 1934 R. [1]

GIEWONT. Wejście pn.-zach. granią: J. Gnojek i J. Wloczkowski, 1 maja.

ZMARZŁE CZUBY. Wejście pd. ścianą: W. Brach, J. Gnojek, A. Marusarz i Z. Wójcik, 16 września.

KOZIE CZUBY. Wejście pn. filarem: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 5 września.

ZADNI MNICH. Przejście pd.-wsch. grani w wejściu: R. Donáth, K. Kürti, S. Motyka i I. Zamkovszky, 9 sierpnia.

OSTRA. Wejście pd.-wsch. ścianą: dr Z. Brüll i I. Zamkovszky, 26 czerwca.

ZADNIA BASZTA. Wejście środkiem wsch. ściany *: Z. Dąbrowski i I. Zamkovszky, 3 sierpnia.

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT NAD CZARNYM. Wejście pn. ścianą na t. zw. *Kazalnicę:* Z. Korosadowicz, A. Pochwalski i J. Staszel, 20 sierpnia.

ŻABI MNICH. Warjant w wejściu zach. ścianą: M. i J. W. Żuławscy, 25 lipca.

ŻABIA CZUBA [2]). Wejście zach. ścianą: dr. W. Łaba i dr. S. K. Zaremba, 10 września.

DRĄG. Wejście wsch. filarem: J. Gnojek i J. Sawicki, 3 sierpnia.

MAŁA KOŃCZYSTA. Wejście wsch. ścianą * [3]): ci sami, 8 sierpnia.

ŚRODKOWA KOŃCZYSTA. Wejście wsch. grzędą: ci sami, 6 sierpnia.

STWOLSKA TURNIA. Wejście wsch. grzędą: ci sami, 9 sierpnia.

---

[1]) Większość zestawionego materjału zawdzięcza redakcja pp. Zdzisławowi Dąbrowskiemu i Józefowi Orenburgowi.

[2]) Nazwę tę nadajemy wybitnemu wzniesieniu 2035 m, w pn. grani Żabiego Szczytu Niżniego.

[3]) T. zw. dotychczas droga wsch. ścianą na Małą Kończystą (Nr. 634 Przew. J. Ch. i M. Ś.) jest w istocie drogą od wsch. na ów szczyt.

BATYŻOWIECKI SZCZYT. Nowa droga pn. ścianą*: J. Bezrouk, dr. F. Kroutil i G. Zapletial, 8 sierpnia. Ściśle wejście wsch. granią: J. Gnojek i J. Sawicki, 3 sierpnia. Warjant na pd. ścianie: S. Kulczycki, 8 sierpnia.

KOŚCIOŁEK. Zejście zach. ścianą: J. Gnojek i J. Sawicki, 11 sierpnia.

ZADNI GIERLACH. Nowa droga zach. ścianą: ci sami, 30 lipca.

GIERLACH. Wejście pd.-zach. ścianą*: ci sami, 1 sierpnia.

MAŁY GIERLACH. Wejście zach. ścianą oraz częściowo nowe zejście pd. ścianą: ci sami, 5 sierpnia.

BANIASTA TURNIA. Nowa droga pn. ścianą*: J. Kacian, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 31 sierpnia.

ZWALISTA TURNIA. Nowa droga pn. ścianą*: V. Hudyma, E. Kirchner i S. Motyka, 11 września.

JAWOROWY SZCZYT. Jeszcze jedna droga pd.-zach. ścianą: dr. Z. Brüll, S. Motyka i I. Zamkovszky, 30 września.

OSTRY SZCZYT. Wejście od pd.-zach.: dr. Z. Brüll i I. Zamkovszky, 29 lipca. Wejście pd. żebrem*: S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 27 sierpnia.

MAŁY LODOWY SZCZYT. Wejście zach. ścianą na kulminacyjną turnię pd. ściany: S. Motyka i I. Zamkovszky, 1 października.

SOKOLA TURNIA. Wejście zach. ścianą: dr. Z. Brüll i I. Zamkovszky, 20 czerwca.

MAŁA ŚNIEŻNA TURNIA. Warjant na pn.-zach. grani: Z. Dąbrowski i J. Orenburg, 11 sierpnia.

DURNY SZCZYT. Częściowo nowa droga wsch. ścianą*: T. Bernadzikiewicz, J. Gnojek i T. Pawłowski, 26 sierpnia. — Warjanty na zach. ścianie: A. Grósz i tow., 21 lipca i 4 sierpnia.

— KOPA KIEZMARSKA[4]). Wejście pn. ścianą: B. Duchon i M. Nitsch, 28 czerwca.

WIELKA PAPIRUSOWA TURNIA. Wejście pd. ścianą: B. Duchon, G. Kegel i B. Panczel, 9 maja.

CZARNY SZCZYT. Wejście pd. kominem na wsch. ramię: B. Duchon, S. Motyka i M. Nitsch, 27 września.

WSCH. KOZIA SZCZERBINA. Pierwsze turystyczne zejście ku pn.: J. A. Szczepański, 21 maja.

KOZIA TURNIA. Pierwsze (?) turystyczne wejście od pn.-wsch.: tenże, tegoż dnia.

ZACH. GAJNISTA PRZEŁĄCZKA. Zejście ku pn.: tenże, tegoż dnia.

ZACH. GAJNISTA TURNIA. Wejście od pn.: tenże, tegoż dnia.

NIEZNANY KOMIN

Przeszliśmy wspólnie, Staszek, Jasiek i naturalnie j a, pd. żebro Ostrego Szczytu. Siedząc na wierzchołku po zwycięstwie, długo i w milczeniu podziwialiśmy posępne ściany Jaworowych Szczytów. Cały urok ciszy górskiej przerwał jednak Jasiek, wspominając Wiesława Stanisławskiego: był i minął, oto los taternika...

Ale wspomnienia szybko przerwał żwawy bieg życia. Jasiek, który uparcie patrzył gdzieś poza Mały Jaworowy, poruszył się nagle z ożywieniem i krzyknął krótko: «Spójrzcie jaki wspaniały komin!». «Pewnie-ś znów wypatrzył jaki głupi pinder» mruknął sceptycznie Staszek. Ale Jasiek nie dał się zbić z tropu i włączył atak na wypatrzony komin w swój najbliższy program. Postanowiłem pójść z nim i dotknąć tego nieznanego, tylko Staszek wytrwał w swem powątpiewaniu i ani myślał się do nas przyłączyć. Jutro skoro świt mieliśmy wyruszyć do komina.

Postanowienie postanowieniem, ale zbudziłem się nazajutrz późno, a Jasiek spał jeszcze dłużej. Ostatecznie więc wyruszyliśmy dopiero o 8 rano, zamiast o świcie, i pogoda zdążyła się już trochę zepsuć.

O 10 godz. stanęliśmy u wylotu komina. Spada on wprost ku północy z Rówienkowej Przełęczy Wyżniej, ginącej w górnych zerwach.

---

[4]) Nazwę tę wprowadzamy dla dość wyosobnionego wzniesienia 2233 m w pn.-wsch. grani Małego Kiezmarskiego Szczytu.

Odrazu w skałę. Jasiek wyciąga szybko 30 m, dochodzę doń, i nagle patrzę, nie, nie mylę się: hak, staromodny, pokaźnych rozmiarów hak górski tkwi w szczelinie. «Słuchaj-no, tu ktoś już był przed nami». Ale Jasiek odpowiada z uporem, że komin jest dziewiczy.

Mokro, widać bardzo mało, błyska się, co mnie dziwi, ponieważ w powietrzu jest dużo wilgoci. Pokonawszy pierwszą przewieszkę, drugą, następne..., znajdujemy znowu dwa haki, ostatni zgięty i wbity w piarg. Haki są zardzewiałe i stare, jakich dzisiaj nikt nie używa. Zaczynamy się orjentować: toż to są haki pogotowia ratunkowego, które tym kominem spuszczało na linach zwłoki Klimka Bachledy. Tu, do tego właśnie komina, runął wówczas Bachleda w 1910 r., w drodze Szulakiewiczowi na ratunek. Głęboko przejęci, cofamy się wspomnieniami w dobę przedwojennego taternictwa polskiego, jego rozkwitu i zarazem zgonu...

...Ponad sto metrów komina przechodzimy dosyć szybko. Lecz co będzie dalej? Ponad nami czerni się potworna, zgórą 60-metrowa przewieszka, już zresztą niedaleko pod przełęczą. Ściany Małego Jaworowego są tak obłe i kruche, że niema mowy o obejściu przewieszki. Mokro, bardzo ryzykownie — postanawiamy przetrawersować w pr., na grzędę Zadniej Jaworowej Turni, i nią wydostać się na wierzchołek wiszący nad przełęczą. Jasiek mówi «pendzel», lecz sterczy na grzędzie ok. 2 godzin. Powraca, cofa się, znów zawraca. Ciemno, nastrój posępnieje, nocleg w zimnym i mokrym kominie wcale nam się nie uśmiecha. Ostatni jeszcze ratunek: przetrawersować dalej wprawo, aż na drugą grzędę, lecz tu by napierw trzeba zjechać ze 30 m do wybitnego zacięcia, i nadzieja słaba, czy w ten sposób cel osiągniemy.

Co robić? Zawrócić aż w Dolinę Jaworową? Odwrót 350 m kominem to jest najgorsza rzecz jaka może wspinacza spotkać. Wzięliśmy się do odwrotu. Świeczka latarki skąpo oświetlała długie, kolejne zjazdy.

Wyglądaliśmy jak poszukiwacze legendarnych skarbów, którzy odszukali i przeszli siedem tajemniczych rygli. Dziwnie nieswojo czuliśmy się, zjeżdżając przez czarne czeluście komina.

Była północ, gdyśmy dobili do Zadniego Stawu Jaworowego, lecz dotkliwe zimno zmusiło nas do dalszej wędrówki. Księżyc zalewał światłem dolinę, ułatwiając powrót. Świtało, kiedyśmy dotarli do «Trupiarni». Jeden mówił drugiemu: «czy musisz chodzić w góry?», jednak czarny komin nie dawał nam spokoju.

W parę dni później powróciliśmy doń zatem, aby z samej przełęczy zjechać doń wdół i potem zrobić go zpowrotem wgórę. Lecz i to się nie powiodło, djabelska 5-metrowa ścianka znowu nas zatkała. Komin pozostał niezdobyty. Wierzę jednak i mam pełną nadzieję, że powrócimy doń raz jeszcze, aby się ostatecznie przekonać, czy księżyc świeci w nim zawsze tak samo, jak wówczas gdyśmy długiemi nocnemi zjazdami powracali pobici na piargi mrocznej doliny...

ISTVAN ZAMKOVSZKY

SKALNE DROGI

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT NAD CZARNYM. I. wejście pn. ścianą na t. zw. Kazalnicę. Podpisany, z A. Pochwalskim i J. Staszlem, dnia 18 sierpnia.

Z ponad pd.-wsch. brzegu Czarnego Stawu usypiskami do ujścia głębokiego żlebu, znajdującego się nieco na pr. od linji spadku wierzchołka Kazalnicy. Żlebem wgórę na strome trawniki przetykane skałkami i niemi w zygzak z odchyleniem w l. pod stromą trawiasto-skalistą ścianę. Płyciutką rynienką z pr. jej strony poczem wprost wgórę na krawędź mało wybitnego żebra, poza którą do żlebu o białych skałach. Nim (po pewnym czasie żleb przekształca się w głęboki komin) wgórę ok. 120 m, aż pod czarną olbrzymią nyżę, która żleb kończy. Teraz ścianą z pr. strony w pr. na wyborną platformę, a z niej krótką ścianką i w pr. na krawędź



MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT NAD CZARNYM od pn.

Wg. fotografji rys. Z. Korosadowicz.

.... próba przejścia środka pn. ściany (R. Grabowski, Z. Korosadowicz i J. Staszel, w dniach 26—27 lipca 1934 r.).

--------- droga opisana w bież. zeszycie «Taternika».

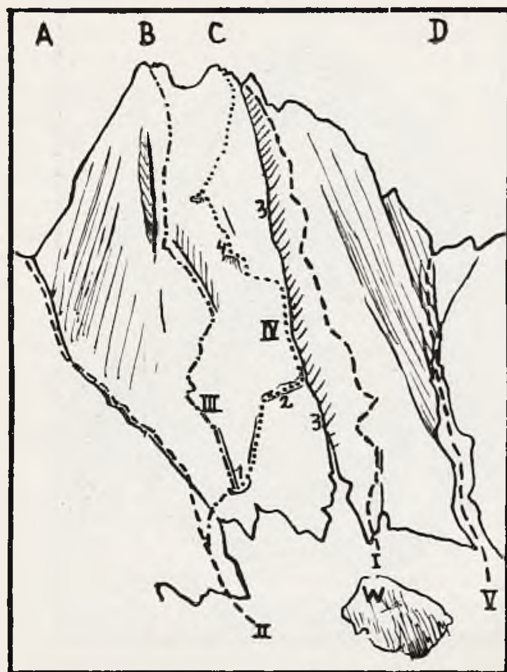
żebra ograniczającego komin z pr. strony. Stąd wprost w górę stromym trawiasto-skalistym terenem na łatwe trawniki i skałki, któremi z odchyleniem w l. ku krawędzi olbrzymiego żebra, spadającego od wierzchołka Kazalnicy i zatracającego się w jej urwiskach poniżej. Nim wgórę na szczyt Kazalnicy, skąd drogą Nr. 415 Przew. J. Ch. i M. Ś. na wierzchołek Mięguszowieckiego Szczytu nad Czarnym (4 godz.).

Droga aż do wierzchołka Kazalnicy trudna i przedstawiająca b. interesujący sposób wejścia na Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym od Czarnego Stawu, omijająca jednak główne urwiska ściany. Z. Korosadowicz

GIERLACH. I. wejście pd.-zach. ścianą. J. Gnojek i J. Sawicki, dnia 1 sierpnia 1934 r.

Pd.-zach. ścianę Gierlachu przecina potężny, kilkakrotnie przewieszony komin. Po piargach w pobliże ujścia komina, skąd w pr. przez szczelinę brzeżną na, rodzaj zachodu tworzącą, pólkę skalną. Pólką skośnie w l. na piarżystą platformę w kominie. Z niej przez przewieszkę z bloków na następną platformę, skąd po piargach do stóp głównego urwiska komina, złożonego z dwóch potężnych przewieszek. Stąd dnem komina wgłąb nyży, utworzonej przez pierwszą przewieszkę, do połowy jej wysokości. Następnie trawers skośnie w pr. i przez okno skalne na blok, tworzący dach przewieszki. Następną przewieszką również przez okno skalne. Teraz dnem komina na piarżysty taras, skąd rysą z pr. strony na krawędź pr. grzędy komina i 30-metrowym trawersem w l. na piarg nad przewieszką. W dalszym ciągu dnem komina przez dziewięć mniejszych przewieszek aż do miejsca, gdzie, 150 m poniżej wierzchołka, komin kończy się czteroma promieniście rozchodzącemi się rysami. L. rysą na siodełko w l. grzędzie głównego komina, z którego 8 m trawers w l. do stóp 50-m. kominka, zaczynającego się przewieszką. Przez przewieszkę wprost (nadzwyczaj trudno) na stopień nad nią, skąd dnem kominka pod drugą przewieszkę, nakrytą dużym blokiem. Ścianką z l. strony i dużym krokiem w pr. na blok. Trzecią przewieszką wprost i następnie kominkiem pod czwartą przewieszkę, którą można przejść wprost, albo łukiem z l. strony. Stąd pod piątą przewieszkę, przez którą wprost. Tu kominek się kończy 20-m. rysą, którą wprost, a następnie trawers w l. pod blokiem, zamykającym rysę i po blokach na wierzchołek turni kulminującej w tej części ściany. Z turni eksponowaną granią (w połowie trudny uskok) na wierzchołek Gierlachu (4 godz.).

Droga nadzwyczaj trudna, w górnej części b. eksponowana, wiodąca wśród przepięknych urwisk skalnych.



BATYŻOWIECKI SZCZYT
w widoku od pn.-wsch.

A = Zach. Batyżowiecka Przełęcz.
B = Wsch. wierzchołek Batyżowieckiego szczytu.
B = Zach. wierzch. Batyżowieck. Szczytu.
D = Kacza Przełęcz.
I. Droga 667 Przew. J. Ch. i M. Ś. (od pn. na zach. grań).
III. Droga II 9 «Nowych Dróg» (pn. ścianą na główny wierzchołek).
IV. Droga opisana obok (pn. ścianą na zachodni wierzchołek.
II i V. Drogi od pn. na przełęcze: Zach. Batyżowiecką i Kaczą (II 10 i II 7 «Nowych Dróg»).
1 = szeroka piarżysta platforma.
2 = wygodna, piarżysta półka.
3 = kominowate wgłębienie.
4 = «balkon».
W = wyspa skalna, opisana w Przew. J. Ch. i M. S. pod nr. 667.

BATYŻOWIECKI SZCZYT. Nowa droga pn. ścianą (na zach. wierzchołek). J. Bezrouk, dr. F. Kroutil i G. Zapletial, dnia 8 sierpnia 1934 r.

Drogą II 9 «Nowych Dróg» do «szerokiej, piarżystej i wygodnej platformy» (1). Z pr. górnego końca platformy rynną, zrazu wprost wgórę, poczem nieco w pr., w kierunku siodełka w krawędzi ściany, widocznego na pr., wgórze. Od końca rynny (2 długości liny) wygodną, piarżystą półką (2) w pr., do kominowatego wgłębienia (3) przerzynającego całą ścianę i ograniczającego z l. strony grzędę, którą wiedzie droga Nr. 667 Przew. J. Ch. i M. Ś. Wgłębieniem ok. 2 długości liny wgórę. Poniżej jego spiętrzenia się — w l., do wielkiej, pochyłej, piarżystej platformy. Powyżej, na l. wznoszą się wysokie, wyżej przewieszone stopnie, na pr. wielka, pochyła płyta, przerżnięta wgórze pęknięciem. Z platformy ok. 5 m wgórę, po pr. stronie stopni, pod przewieszką. Stąd — od odstrzelonej tafli skalnej — długi krok w pr. do owego pęknięcia z darnią i niem wgórę, poczem wskos w l. na platformę, tworzącą rodzaj «balkonu» (4), i położoną tuż nad przewieszonemi stopniami. Na pr. od balkonu przerywane gzymsy, wprost nad nami skośne zacięcie, którem poprzez kilka stopni wskos w l. wgórę. Przewinąwszy się w l. poprzez kilka b. ruchomych, pionowych bloków, docieramy do pochyłej, płytowej płasienki, a z niej 2 m rysą w pr. wgórę do tarasu, zasłanego luźnemi blokami. Stąd 3-m. trawers — nieco wdół — do stopnia u wylotu rynny, położonego tuż powyżej wzmiankowanej już płasienki. Rynna, zawalona kilku blokami, przechodzi wyżej w zacięcie między przewieszkami (na pr.) a olbrzymią, stromą płytą (na l.). Rynną poprzez bloki ok. 4 m wgórę poczem trawersem w l., poprzez płytę (ekspozycja; dobry punkt oparcia w szczelinie w płycie) na łatwieszy teren i w l. wgórę do wielkiego tarasu pod blokiem szczytowym. Stąd po blokach zrazu wprost wgórę, poczem nieco w pr. i od pr. strony (od tarasu ok. 60 m) na zach. wierzchołek Batyżowieckiego Szczytu (ok. 4 godz.).

Droga bardzo trudna, skały ogromnie kruche.

ZADNIA NOWOLEŚNA TURNIA. I. wejście od pn. Podpisani, dnia 22 sierpnia 1927 r.

Droga prowadzi w swej głównej części wybitnym i głębokim kominem, jaki spada ku Dol. Staroleśnej z przełęczy między Środkową a Zadnią Nowoleśną Turnią. Z l. kąta najwyższego stożka piargów u stóp komina — dogodną załupą w l. na pologę, piarżysto-trawiastą platformą, z której pr. z dwu rys do dolnego wylotu owego komina, tworzącego tu rodzaj nyży. Kominem 20 m dość trudno na piarżystą platformę, poczem 15 m przez drugie spiętrzenie się komina i 20 m łatwą skałą do wielkiej nyży. L. jej ścianką na obszerną, piarżystą platformę, już ponad

olbrzymim, nawet ze schroniska w Dol. Staroleśnej dobrze widocznym, wklinowanym w rozszerzający się tu komin, głazem, ponad którym rozpoczyna się zarazem główne spiętrzenie się komina. Tu najpierw 20 m dnem komina do mokrej nyży, poczem l. ścianką po wybornej skale w l. i łukiem w pr., niemiłą trawiastą półeczką — spowrotem do komina, już ponad jego część przewieszoną. Na krótkiej przestrzeni komin rozwidla się tu w dwa ramiona: idziemy l. ramieniem, poczem, po 35 m, pod nowe spiętrzenie, ponad które wprost dnem komina i następnie trudną 8-metrową ścianką z l. strony. Komin przekształca się powyżej w zawaloną gruzem i niezbyt stromą rynną, ponad którą nowy komin wiedzie wprost ku przełęczy pomiędzy Zadnią a Środkową Nowoleśną Turnią. Tu, u początku wspomnianej rynny, ostro w pr. na żeberko w pn. ścianie Zadniej Nowoleśnej Turni (kopczyk), a z niego na przeciwną stronę wdół, na obszerną, trawiasto-piarżystą galerję. Poziomym trawersem ok. 40 m ku zach. do miejsca, gdzie wiodące ponad urwiskiem trawiaste półki zatracają się w wątłych żeberkach, i tu skośnie w pr. ku górze w nieco trudnym, skalitso-trawiastym terenie, na drugą, mniejszą galerję. Z niej najprzód wprost wgórę piarżystą rynną, następnie drugą, trawiastą rynną w pr. na wsch. grań Zadniej Nowoleśnej Turni, w odległości 2 min. od wierzchołka ($2^1/_4$ godz.).

Droga częściowo trudna i b. interesująca.

H. Dębińska J. A. Szczepański

RYGLOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. I. wejście od pn. Podpisani, dnia 11 lipca 1931 r.

Szerokie i trawiaste siodło Ryglowej Przełęczy Wyżniej opada w Dol. Jaworową wąską lecz głęboką depresją, która ok. 100 m ponad piargami wrasta w najniższą część pn. ściany Zadniej Jaworowej Turni, a mianowicie w ostrogę skalną, rozdzielającą depresję spadającą z Rówienkowej Przełęczy Wyżniej od wybitnego żlebu śnieżnego, który wydaje się z dołu należeć do depresji naszej przełęczy i w rzeczywistości wskazuje najkrótszą i jedynie właściwą ku niej drogę, jest już jednak wgłębiony w najdalej ku wsch. wysunięte, boczne ramiona pn. strony Wielkiej Jaworowej Turni. Dnem tego żlebu (śniegiem, lub dość trudną szczeliną brzeżną z jego l. strony) ponad śnieg, poczem nieco trudno, w zygzak, do kociołka w depresji, skąd dość trudnemi skałkami z l. strony na kazalnicę w wyraźnem żebrze po l. stronie (kpczyk, $^3/_4$ godz.). Po drugiej stronie żebra znajduje się omówiona depresja naszej przełęczy, zawalona śniegiem i przerwana ok. 60 m ponad nami ogromnym i całkowicie przewieszonym, mokrym progiem. Na wysokość platformy ponad owym progiem podchodzimy skałami żebra z pr. strony, najpierw łatwo, lecz później — gdzie żebro wrasta w ścianę — trudną, kruchą i trawami przetykaną skałą. Z płyt na wysokości platformy trawers do niej w l. (ku końcowi dość trudno), poczem depresją ok. 100 m wgórę. Tworzy tu ona dość wąski i głęboki, b. stromy i śniegiem zazwyczaj wypełniony żleb, którego pokonanie jest niepewne (po śniegu) lub trudne (po skale z pr. strony). Żleb kulminuje w mokrej rynnie, ponad którą depresja zachyla się łagodnie w pr. Tu najpierw w pr. nieco trudną, szutrem nakrytą skałą, później z lekkiem odchyleniem w pr., trudnemi, niepewnemi, trawiasto-skalistemi stopniami pod wąską rysę. B. trudną, niższą jej częścią do stopnia z pr. strony, z którego ostro w pr., układającemi się w póleczkę stopniami (najpierw nieco wdół, później nieco wgórę) poza węgieł na trawiaste zbocze. którem łatwo wprost wgórę, poczem kruchą i nieco trudną rynienką z l. strony — wprost na przełęcz (3godz.).

Droga długa i wytężająca (z dna Dol. Jaworowej $3^1/_2$–$4^1/_2$ godz.), należąca do trudnych i poważnych wypraw tatrzańskich.

J. K. Dorawski J. Kiełpiński A. Szczepański J. A. Szczepański

RYGLOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. I. wejście od pd. Pdpisani, dnia 1 lipca 1932 r.

Z grani łączącej Ryglową Przełęcz Wyżnią z Wielką Jaworową Turnią spada, ukosem przez pd. urwisko tej ostatniej, wybitny, płytowo-skalisty, rodzaj bardzo szerokiego zachodu tworzący, żleb, w dole poderwany. Od miejsca tego dość długo popod urwiskiem w pr. póki nie natrafimy na głęboki, lecz krótki żlebek, wcinający się głęboko w urwisko. Nim na drugi piarżysty stopień poczem w l. i wznióślszy się nieco na trawiasto-piarżystą platformę skąd dalej w l. poza wielki blok, leżący na grzbiecie stromej i dość niewyraźnej grzędy z l. strony owego, we wstępie opisanego, żlebu. Z l. strony tej grzędy stopniami, trawkami i blokami (pod koniec można iść samą grzędą) na niewielką platformę. Ponad nią skały posiadają niedogodne uwarstwienie, wobec czego bierzemy się silnie w l. i po kilkudziesięciu m osiągamy ów, we wstępie opisany, wielki żleb, tworzący rodzaj płytowo-skalistego zachodu. Całkiem pr. jego krawędzią wgórę, aż do miejsca, gdzie spostrzegamy

na pr. możliwość dość łatwego przejścia w pr. po kruchych skałkach do żlebu spadającego wprost z Ryglowej Przełęczy Wyżniej. Dostawszy się do niego, wgórę po piargu, niebawem na przełęcz (1½ godz.). Droga tylko w najniższej części dość trudna, pozatem łatwa

H. Mogilnicki W. Stanisławski

RYGLOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. I. zejście ku pd.-wsch. Podpisani, dnia 11 lipca 1932 r.

Z przełęczy można w ½godz. zejść na Zawracik Rówienkowy, zwróciwszy się ku pd.-wsch i trawersując liczne żebra i żleby pd.- zach. stoków Zadniej Jaworowej Turni i Małego Jaworowego Szczytu w wys. ok. 2280 m. Na Zawracik Rówienkowy trzeba się pod koniec obniżyć ok. 30 m. Droga króka, łatwa i praktyczna.

J. K. Dorawski J. Kiełpiński A. Szczepański J. A. Szczepański

STEJŁOWA PRZEŁĘCZ. I. wejście od pd.-zach. Podpisani, dnia 30 czerwca 1932 r.

Z przełęczy spada ku pd.-zach. żleb, którego dnem, miejscami w nieco trudnej wspinaczce, aż do piarżystej platformy, powyżej której żleb tworzy krótki komin, nakryty od góry wielką przewieszką z zaklinowanych głazów. Ponad nią, po pr. stronie, b. trudno, zpowrotem do żlebu, wywodzącego po 120 m wprost na przełęcz (1¼ godz.). Droga nieco trudna, z jednem miejscem b. trudnem.

H. Mogilnicki W. Stanisławski

MASYW CZARNEGO SZCZYTU z Dol. Dzikiej.

Kulminujące w wierzchołku Czarnego Szczytu pn.-zach. zamknięcie Dol. Dzikiej poczyna się w rozwartem siodle Przełęczy Stolarczyka, aby przez trzy «fantastyczne w kształtach» Papirusowe Turnie wznieść się na Czarny Szczyt i zejść stąd jego długiem, w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1136 opisanem, wsch. ramieniem. Zamknięcie to rysuje się jako dość wybitny mur skalny, którego zach. krawędzią jest droga Nr. 1135, a wsch. krawędzią droga Nr. 1136 Przew. J. Ch. i M. Ś. W pośrodku wiodą obecnie drogi:

1) pd. kominem na wsch. ramię Czarnego Szczytu. Komin ów — wysoki ok 130 m — jest głęboki i zdaleka już widać w nim jedną wielką i kilka mniejszych przewieszek. Ową główną przeszkodę omijamy z l. strony, pionową ścianką lub z pr. strony, przez okienko, widoczne tylko w świetle słonecznem. Powyżej przewieszki, z poziomej, piarżystej platformy, jest jeszcze 30 m do grani, pod koniec przez jeszcze jedną, małą przewieszkę. Droga nadzwyczaj trudna, wiodąca jednym z najpiękniejszych kominów tatrzańskich (I.prz.: B. Duchon, S. Motyka i M. Nitsch, dnia 27 września 1934 r.);

2) pd-wsch. ścianą na Czarny Szczyt wg. opisu w «Taterniku», XVIII. 32 (I. prz.: B Chwaściński i W. Stanisławski, dnia 29 sierpnia 1929 r.);

3) pd. ścianą na Czarny Szczyt, drogą Nr. 1138 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I prz.: E. Lindner i T Szaffka dnia 18 sierpnia 1911 r.);

4) od pd. na Papirusową Przełączkę, drogą Nr. 1137 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I.: prz : J. Chmielowski, Z. Klemensiewicz, W. Kulczyński i M. Świerz, dnia 15 sierpnia 1911 r.);

5) pd. ścianą na Welką Papirusową Turnię[1]). Wąska ścianę naszej turni — liczącą ok. 180 m wys. — przecina w dolnej części wąski, lecz głęboki komin, urywający się ponad drogą Nr. 1135 Przew. J. Ch. i M. Ś. Z pr. strony przypiera doń jednak żeberko, w którego dobrze uwarstwionych skałach wejście na ścianę (kopczyk). Rysą 6 m wgórę (hak), następnie dalej rysą do jej końca, poczem w l. na stopień, skąd skośnie w l. do komina i nim 10 m przez przewieszkę na piarżystą płasienkę. Ok. 10 m kominem wgórę poczem w dogodnem miejscu w l. na płytową półeczkę (kopczyk) i z niej wprost wgórę zacięciem — lub. łatwiej, po jego l. stronie — na stopień, skąd ścianka wgórę na mała póleczkę (hak). Od haka skośnie w pr. rysą do przewieszki (najtrudniejsze miejsce), przez która wprost, a następnie skośnie w l na siodełko w grzędzie ściany, i krawędzią tą ok. 3 dług. liny, na wierzchołek (2 godz). Droga nadzwyczaj trudna, b. piękna i eksponowana (I prz: B. Duchon. G. Kegel i Panczel, dnia 9 maja 1934 r).

[1]) Nazwę tę nadajemy t zw. dotychczas Pn.-Wsch Papirusowej Turni — równocześnie Pd.-Zach. Papirusową Turnię określając jako Małą Papirusową Turnię. Przełączka pomiędzy Małą a Środkową Papirusową Turnią nazywać się będzie obecnie Czarną Przełączką Wyżnią, a przełączka pomiędzy Środkową a Wielką Papirusową Turnią Papirusową Przełączką Wyżnią.



1. Przełęcz Stolarczyka. — 2. Mała Papirusowa Turnia. — 3. Czarna Przełączka Wyżnia. — 4. Środkowa Papirusowa Turnia. — 5. Papirusowa Przełączka Wyżnia. — 6. Wielka Papirusowa Turnia. — 7. Papirusowa Przełączka. — 8. Czarny Szczyt. — 9. Wsch. ramię Czarnego Szczytu.

— — — — — — drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.
.... droga pd.-wsch. ścianą na Czarny Szczyt
—..—..—..— droga pd. kominem na wsch. ramię Czarnego Szczytu
—.—.—.—. droga pd. ścianą na Wielką Papirusową Turnię
—..—..—.. próby na pd. ścianach Papirusowych Turni

[Nawiasowo podkreślmy, że — o ile chodzi o problem przejścia pd. ściany Papirusowych Turni — nie został on jeszcze całkowicie rozwiązany, ponieważ dotychczas wyszukana droga przebiega zbyt blisko drogi Nr. 1137 Przew. J. Ch. i M. Ś., po pr. stronie ściany. Niewątpliwie najlepszem rozwiązaniem problemu byłoby pokonanie pd. ściany *Środkowej* Papirusowej Turni, w której żłobi się główna depresja całego urwiska. Depresja ta urywa się jednak ok. 60—80 m ponad wsch. zachodem Przełęczy Stolarczyka i pokonanie tej zerwy nastręczyłoby napewno najwyższe trudności [1])].

Z TATR

KRONIKA LETNIA 1934 R.

Wielka Turnia. Próba I. w. wsch. ścianą: J. Gnojek i J. Włoczkowski, 6 maja. — *Giewont.* III. w. pn. ścianą: W. Brach i J. Gnojek, 3 maja. — *Niebieska Turnia.* IX.(?)—X.(?) w. pd. ścianą: W. Brach, J. Gnojek i J. Włoczkowski, 7 maja; J. Gnojek i Z. Wójcik, 16 maja. — *Kościelec.* XIX.(?)—XX.(?) w. zach. ścianą: W. Brach, J. Gnojek, J. Włoczkowski i Z. Wójcik, 9 maja; Z. Wysocka i T. Bernadzikiewicz, 18 września. XII.(?)—XV.(?) w. wsch. ścianą: W. Brach, J. Gnojek, J. Włoczkowski i Z. Wójcik, 9 maja; W. Brach i Z. Wójcik, w lipcu; Z. Wójcik w sierpniu; Z. Korosadowicz, 19 września. — *Zamarła Turnia.* W. pd. ścianą: J. Gnojek i Z. Wójcik, 12 września; J. Gnojek i G. Kegel, 13 września; W. Brach i J.

[1]) Zerwę tę usiłowali już pokonać J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy, dnia 12 lipca 1929 r. Ci sami turyści tegoż dnia, zwiedzili również teren poniżej drogi Nr. 1135, a mianowicie nieco trudny żlebek w linji spadku Papirusowej Przełączki Wyżniej i dość trudny żlebek w linji spadku Czarnej Przełączki Wyżniej.

Gnojek, tegoż dnia; Z. Wysocka i T. Bernadzikiewicz, 17 września; J. Gnojek, 18 września; H. Napieralska i B. Chwaściński, tegoż dnia; Inez Kesselbauer, B. Duchon i M. Nitsch, tegoż dnia; V. Stáflowa, S. Lux i S. Motyka, tegoż dnia; S. Galjan-Bachleda, M. Kowalski i J. Sawicki, 29 września; J. Kacian, S. Motyka i I. Zamkovszky, 9 października. — *Kozi Wierch.* W. pn. ścianą: Z. Wysocka i T. Bernadzikiewicz, 19 września; W. Brach, J. Gnojek, J. Lipowski i Z. Wójcik, 9 października; X.(?) w. pn. filarem: W. Brach, J. Gnojek i Z. Wójcik, 19 maja. — *Mała Buczynowa Turnia.* W. pn.-zach. ścianą: I. Zembatówna, W. Brach, A. Chrobak, J. Gnojek, B. Radkiewicz i Z. Wójcik, 30 września. — *Mnich.* III. w. pn.-wsch. ścianą: J. Gnojek i Z. Wójcik, 19 września; VII. prz. dolnych partyj wsch. ściany: W. Paszucha i M. Paully, 23 sierpnia. — *Ramię Krywania.* II. w. drogą Nr. 215 Przew. J. Ch. i M. Ś.: E. Danterówna i W. Orłowski, 11 sierpnia. — *Terjańska Przełęcz Niżnia.* Próba I. w. wprost od pn.: J. Sawicki i I. Zamkovszky, 23 sierpnia. — *Zadnia Baszta.* II. w. drogą Nr. 312 Przew. J. Ch. i M. Ś.: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 21 sierpnia. — *Mięguszowiecki Szczyt.* W. pn. ścianą: Z. Dąbrowski i S. Luxemburg, 21 sierpnia. X. w. wsch. ścianą: J. Gnojek i Z. Wójcik, 20 września. — *Wołowa Turnia.* II. w. pd. ścianą i II. w. pd. żebrem: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 23 sierpnia. — *Żabi Koń.* XI. w. pn. ścianą: J. Paszucha i M. Paully, 24 sierpnia. Próba w. pn. ścianą: dr. W. Łaba i dr. S. K. Zaremba, 12 września. III.(?) w. środkiem pd. ściany: P. Krupinszky i W. Spitzkopf, 14 października. — *Niżnie Rysy.* IV.—V. w. pn.-zach. ścianą: B. Kellner i M. Mischke, 27 sierpnia; J. Gnojek, 24 września. — *Żabi Mnich.* IV.—V. w. zach. ścianą: M. i J. W. Żuławscy, 25 lipca; J. Gnojek i Z. Wójcik, 3 października. III. w. ściśle pd.-zach. granią: J. Gnojek i Z. Wójcik, 3 października. — *Czeska Turnia.* III. w. pd. ścianą: Z. Wysocka i T. Bernadzikiewicz, 10 sierpnia. — *Smoczy Szczyt.* II.—III. w. pd. ścianą: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 22 sierpnia; H. Napieralska, B. Chwaściński i J. Gnojek, 23 sierpnia. — *Rumanowy Szczyt.* VII. w. wprost z Dol. Kaczej: T Bernadzikiewicz, 8 sierpnia. — *Batyżowiecki Szczyt.* II. w. pn. ścianą: J. Orenburg i I. Zamkovszky, 21 lipca. W. pd. ścianą (II. całkowite prz. komina): J. Gnojek i J. Sawicki, 3 sierpnia. — *Wielicki Szczyt.* V.—VI. w. pn.-zach ścianą: Z. Tacikowska, Z. Wysocka, T. Bernadzikiewicz i B. Chwaściński, 9 sierpnia; H. Napieralska i B. Chwaściński, 11 sierpnia. — *Rówienkowe Turnie.* Całkowite prz. grani: dr. K. Henschówna, V. Hudyma i J. Wein, 14 września. — *Rówienkowa Przełęcz Wyżnia.* Próba I. w. od pn.: J. Sawicki i I. Zamkovszky, 29 sierpnia. — *Ostry Szczyt.* Próba I. w. pd. żebrem: B. Chwaściński, J. Gnojek, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 17 sierpnia. II. w. pd. żebrem: dr. K. Henschówna, V. Hudyma, S. Motyka i J. Wein, 12 września. — *Mały Lodowy Szczyt.* W. pd. ścianą: V. Hudyma i I. Zamkovszky, 30 lipca (II. całkowite prz. górnej rysy); dr. K. Henschówna, V. Hudyma i J. Wein, 13 września; G, Kegel i M. Nitsch, 15 września; P. Breyer i P. Krupinszky, 16 września; Inez Kesselbauer, B. Duchon, dr. Z. Klemensiewicz, M. Nitsch i dr. S. K. Zaremba, 20 września. — *Żółty Szczyt.* VI. w. zach. ścianą: J. Bezrouk, dr. F. Kroutil i G. Zapletial, 20 czerwca. — *Kopa Lodowa.* W. pd. ścianą: P. Krupinszky i W. Spitzkopf, 30 września. — *Lodowa Przełęcz Wyżnia.* X. prz.: dr. W. Malinowski i J. Orenburg, 22 sierpnia. — *Śnieżne Turnie.* Prz. grani: pny R. Hale i G. Scott oraz W. Paryski, 26—27 sierpnia. — *Mała Śnieżna Turnia.* II. w. pn.-zach. granią: Z. Dąbrowski i J. Orenburg, 11 sierpnia. — *Łomnica.* VII. w. środkiem zach. ściany: J. Brandobur, B. Duchoń, V. Hudyma, E. Kirchner, S. Motyka i M. Nitsch, 28 września. — *Zach. Szczyt Wideł.* II. w. pd.-zach. ścianą: pna G. Scott i W. Paryski, 31 sierpnia. — *Grań Wideł.* III. prz. od Kiezmarskiego Szczytu ku Łomnicy: dr. Z. Brüll i I. Zamkovszky, 26 czerwca. — *Kiezmarski Szczyt.* VII. w. pr. filarem pd. ściany: dr. K. Henschówna, V. Hudyma i J. Wein, 15 września [1]). — *Kopa Kiezmarska.* II. w. pn. ścianą: Inez Kesselbauer i B. Duchon, 19 sierpnia. — *Wielka Papirusowa Turnia.* II.—XI. w. pd. ścianą: G. Kegel i M. Nitsch, 20 czerwca; B. Duchon i tow., 22 czerwca; N. Payerówna i B. Duchon, 28 lipca; Inez Kesselbauer i B. Duchon, 21 sierpnia; T. Bernadzikiewicz, J. Gnojek, G. Kegel i T. Pawłowski, 27 sierpnia; H. Napieralska, B. Chwaściński, J. Gnojek i J. Orenburg, 28 sierpnia; Inez Kesselbauer i G. Kegel, 31 sierpnia; M. Nitsch i dr. S. K. Zaremba, 23 września; S. Motyka i M. Nitsch, 26 września; G. Kegel, W. Krauss i M. Nitsch, 29 września. — *Mały Kołowy Szczyt.* Próba I. w. pd. ścianą: H. Napieralska, T. Bernadzikiewicz, B. Chwaściński i J. Gnojek, 31 sierpnia. — *Jastrzębia Turnia.* II. w. od pd.: dr.

[1]) Wcześniejsze wejścia: 1) A. Grósz, Gy. A. Hefty i I. Laufer, 30 czerwca 1912 r.; 2) F. Adamek, L. Burger i J. Friess, 21 czerwca 1925 r.; 3) K. Henschówna i L. Zimann, 14 lipca 1927 r.; 4) A. i J. A. Szczepańscy oraz M. Szczuka, 28 lipca 1927 r.; 5) J. Krzyżanowski i J. Leporowski, 14 lipca 1928 r.; 6) T. i Z. Krystkowie, K. Narkiewicz i S. Osiecki, 5 września 1928 r.

K. Sinkówna, T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 28 sierpnia. — *Jagnięcy Szczyt.* II. w. drogą Nr. 1186 Przew. J. Ch. i M. Ś.: pny I. Kesselbauer i L. Werner, B. Duchon i B. Panczel, 3 maja.

SEZON WCZESNO-ZIMOWY 1934/5 R.

Wytrwale bezśnieżną jesienią, trwającą aż do końca roku, zakończył się ów dziwaczny klimatycznie rok 1934 w Tatrach, w którym kwiecień był czerwcem, całe lato niezmienną szarugą, wczesna jesień lipcem, a cały grudzień suchym, bezśnieżnym październikiem. Aż do pierwszych dni stycznia pokrywa śnieżna nie przekraczała w górach kilku cm, i jedynie obecność słabszego lub silniejszego mrozu psuła te idylliczne warunki. Natomiast w ciągu stycznia ilość opadów śnieżnych stopniowo wzrastała, aż w lutym stworzyła pokrywę śnieżną normalnej $1^1/_2$-metrowej grubości.

Ustaliło się już od paru lat, że w sezonie spotykamy zaledwie kilku taterników polskich (i wciąż tych samych), oraz większą grupę taterników spiskich, mniej zresztą przebojową w swoich przedsięwzięciach. Podupadanie taternictwa zimowego staje się z roku na rok objawem bardziej widocznym i groźnym. Niezmiernej wartości taternictwa zimowego nikt nie zaprzecza, cóż, kiedy nikt nie chce z niej korzystać! Czyż musimy dodawać, z jaką się to dzieje szkodą dla *całego* polskiego ruchu wysokogórskiego?

Z polskich wycieczek w okresie świąt Bożego Narodzenia musimy wyróżnić przedewszystkiem nową próbę przejścia całej pn. ściany Mięguszowieckiego Szczytu; wyprawa trwała trzy dni, ale trudności ściany i tym razem okazały się niedoprzezwyciężenia. Z wycieczek uwieńczonych powodzeniem wymienić należy I. prz. z. Wołowej Szczerbiny, oraz powtórzenie pn.-wsch. ściany Świnicy.

Spośród licznych wejść spiskich najwybitniejszem było I. prz. z. Drogi Jordana na Łomnicę.

SPRAWY SEKCJI

Uporządkowanie spraw finansowych.

Wykonując życzenie XXV Walnego Zgromadzenia członków Sekcji — jak również opierając się na obowiązujących przepisach o stowarzyszeniach — przystąpił Zarząd Sekcji do definitywnego uporządkowania listy członków i ściągnięcia zaległych wkładek. Akcja ta znajduje się obecnie na ukończeniu, przyczem pewna ilość członków, którzy pomimo licznych wezwań i urgensów swemu obowiązkowi względem Sekcji nie uczynili zadość, zostanie z listy członków Sekcji już w najbliższym czasie skreślona. Zarząd Sekcji zawiadamia również, że członkom zalegającym z wkładkami za rok ubiegły została wstrzymana wysyłka «Taternika».

Nowi członkowie.

P. inż. Adam Karpiński (Warszawa) przyjęty został w poczet członków Sekcji.

KARTA ŻAŁOBNA

✝ **Dr Zoltan Dalmady** zmarł w listopadzie 1934 r., przeżywszy lat 54. Był on przez szereg lat lekarzem zdrojowym w Szmeksie i odbywał wówczas liczne wycieczki tatrzańskie, z których parę (np. IX. w. z. na Sławkowski Szczyt) weszło do kronik taternickich.

✝ **Walter Raechl.** Tragiczny los zdaje się w dalszym ciągu ścigać uczestników ostatniej wyprawy na Nanga Parbat. W Himalajach utracili życie Drexel, Wieland, Welzenbach i Merkl. Obecnie zaś, w Alpach, zginął w burzy śnieżnej na Watzmannie (dnia 28 grudnia ub. r.) Walter Raechl, geograf ekspedycji, doświadczony zresztą alpinista.

✝ **Georg Bilgeri.** Dnia 4 grudnia 1934 r. zmarł na krwotok płucny w czasie kierowania kursem narciarskim na Patscherkofel, pułk. Bilgeri, pierwszy narciarz Austrji, i jeden z twórców nowoczesnego narciarstwa. Przeżył lat 62.

Straty alpinizmu włoskiego. W sezonie letnim 1934 r. poniósł alpinizm włoski ciężką stratę przez śmierć znanego przewodnika Józefa Chiara. W niewyjaśnionych bliżej okolicznościach zginął on na Lyskamm w dniu 7 września wraz z prowadzonymi przez siebie turystami. — W dniu 17 sierpnia zginęli w lawinie spod Col de la Brenva młodzi alpiniści C. Alberigo i A. Borgna. Towarzyszący im bracia Ceresa (znani z ostatnej wyprawy włoskiej w Andy) wyszli z katastrofy bez szwanku.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Dookoła Międzynarodowych ekspedycyj himalajskich kierowanych przez prof. Dyhrenfurtha (1930 i 1934) wywiązują się zawsze dość nieprzyjemne polemiki i dyskusje, wywołane nieraz ubocznemi względami, które nas tu nic nie obchodzą, ale czasem również dość nietrafnemi sposobami reklamy, obieranemi przez te ekspedycje. Fachowe boje toczą się zwłaszcza o pomiary wysokości szczytów, zdobytych przez ekspedycje. To też pisząc o wynikach wyprawy z 1934 r. («Taternik», XIX, 31) woleliśmy być ostrożni. Ekspedycja Dyhrenfurtha jako główny sukces zapisała obleganie i zdobycie rozłożystego Queen Mary Peak, podając wysokość zdobytego głównego wierzchołka aż na 7775 m. A więc rekord! Zaprotestował jednak przeciw tym pomiarom pułk. E. L. Strutt, redaktor *Alpine Journal*, a od stycznia b. r. również nowy prezes Alpine Club'u, powołując się na zupełnie jakoby pewny pomiar dawniejszy, redukujący wysokość szczytu do 7426 m. Spór nie został wszakże rozstrzygnięty, ponieważ zdobywcy podtrzymali swoje obliczenia i uzasadnili je obszernie.

Przy okazji podajemy poprawną listę sukcesów całej ekspedycji: 1) I. w. na wsch. wierzchołek Golden Throne, 7250 m (J. Belaïeff, P. Ghiglione [wyruszył w Himalaje prosto z Andów!] i A. Rock, 3 sierpnia); 2) I. w. na zach. wierzchołek Queen Mary Peak, 7530 m (małżeństwo Dyhrenfurth, H. Ertl i A. Höcht, dnia 3 sierpnia); 3) I. w. na środkowy wierzchołek Queen Mary Peak, 7475 m (J. Belaïeff, P. Ghiglione i A. Rock, dnia 9 sierpnia); 4) i wreszcie I. w. na główny 7775 m, oraz I. w. na wsch. wierzchołek, 7525 m, Queen Mary Peak (Ertl i Höcht, w dniach 11—12 sierpnia).

Nie jest to może zbyt wiele, zważywszy jednak nader mieszany, a przez to powodujący rozliczne tarcia i spory, skład ekspedycji, oraz jej, z alpinistycznego punktu widzenia, grzech pierworodny w postaci obciążenia się ekspedycją filmową — trzeba przyznać, że prof. Dyhrenfurth udowodnił w pełni swoje zdolności kierownicze i organizacyjne. Przypominamy, że w wyprawie jego brało udział tylko pięciu alpinistów (spośród których taki np. Ghiglione liczy już 52 lat!), natomiast przepełniała ją cała ogromna ekipa filmowa, z reżyserem A. Martonem, jego żoną jako «gwiazdą» i świetnym aktorem Gustawem Diesslem na czele. Trzeba się z nią jednak było pogodzić, ponieważ właśnie przemysł filmowy pokrył olbrzymie koszty ekspedycji.

Hans Ertl w «Der Bergsteiger» ze stycznia b. r. opisując omawianą wyprawę, parokrotnie napomyka o dodatkowych trudach grupy alpinistycznej, wywołanych udziałem filmowców. Tak np. trzeba było całą kolumnę filmową («unter unglaublichen Schwierigkeiten») wywindować aż na wys. 6250 m, na Przełęcz Convaya. «Zwei Tage Schneesturm jedoch genügten, um den Bedarf der Spielfilmgruppe an Himalaja- Sensationem reichlich zu decken» kończy Ertl z uśmiechem te wspomnienia.

Nanga Parbat 1935? Świadczy w istocie o najwyższych walorach niemieckiego alpinizmu wiadomość, iż już w b. r. ma wyruszyć nowa wyprawa niemiecka na wsławiony tak tragicznie Nanga Parbat. Wyprawie, złożonej tym razem tylko z pięciu uczestników, ma przewodzić Erwin Schneider, spośród członków ekspedycji z ub. roku mają mu towarzyszyć P. Aschenbrenner, dr. Bernard i H. Hieronymus.

Wyprawę w góry Alaski zorganizował alpinista angielski K. S. Houston, w lecie 1934 r. Wziął w niej udział również słynny T. G. Brown. Wynikiem ekspedycji stało się zdobycie obu wierzchołków trudnej i pięknej Mount Foraker (ponad 5000 m), sąsiada Mc Kinleya. Inny, cenny sukces w górach tutejszych — I i II w.

na Mount Crillon (3878 m) — uzyskala ekspedycja H. B. Washburna, alpinisty oddawna czynnego na Alasce.

Szwajcarska wyprawa w Kaukaz 1934. Wzorem ub. roku («Taternik», XVIII, 101) udało się znowu czterech doświadczonych alpinistów szwajcarskich — W. Frei, O. Furrer, H. Graf i W. Saladin — do Centralnego Kaukazu, gdzie uzyskali b. wybitne sukcesy. Najpierw, w dniach 28 czerwca — 3 lipca w jednym ciąglym ataku dokonali I. w. od pn. na Wologata 4175 m, oraz I. w. na Skattükom 4450 m i Karaugom 4513 m (grupa Adai-Choch). Następnie próbowali zdobyć szczyt Ailama 4525 m, a zdobyli Baszaaus 4452 m oraz Misses-Tau 4421 m (grupa Sugan); tutaj udalo im się również (w dniach 25—26 lipca) wejść na b. trudny i wielokrotnie bezskutecznie atakowany Miszirgi-Tau 4926 m. Wreszcie weszli również na Elbrus, a Saladin oraz tlumacz ekspedycji Gruzin Gok udali się jeszcze do Swanetji, gdzie zdobyli we dwójkę w nadzwyczaj trudnej robocie lodowej Szczyt Szczurowskiego 4259 m.

La Meije nie przestaje być jednym z najbardziej pociągających celów alpinistycznych. Niemal każdy sezon dorzuca nowe szczegóły do jej tak wyjątkowych i dramatycznych dziejów (por. «Taternika», XV, 118—131). Ostatnio zanotowaliśmy («Taternik», XVII, 130 i 143) V. prz. jej pd. ściany i I. w. pn. ścianą na Brèche du Glacier Carré. Rok 1934 przyniósł nowy, wspaniały sukces: trójka alpinistów francuskich, należąca do asów mlodej generacji wspinaczej, P. Allain, L. Leininger i J. Vernet, pokonała w 6 godz. dnia 11 września pd. ścianę masywu na nowej drodze wprost ku Grand Pic. Jak podaje «La Montagne» z listopada 1934 r. przy wspinaczce stosowano «des procédés modernes d'escalade». Ci sami turyści dokładnie miesiąc wcześniej dokonali również I prz. wsch. ściany Meije Orientale. Szczegóły V. prz. «zwyczajną» drogą pd. ścianą podał A. Albuz w «Deutsche Alpenzeitung» z listopada 1934 r. Wyprawa na tę «unheimlich fesselnde Wand» odbyla się w dniu 9 sierpnia 1933 r., i wzięli w niej udział Niemcy A. Albuz, J. Kilian i W. Weippert. Schronisko Promontoire opuścili wspinacze o 4 g. O 6 g. wejście w ścianę na l. od pd. żlebu Brèche Zsigmondy, celem uniknięcia dłuższego marszu w «äusserst steinfallgefährlichen Eiscouloir». O 15 g. 45' dojście na trójkątny plat śniegu pod górną, właściwą ścianę. Zalodzony komin «paradis du diable» nazwali Niemcy podobnie «ein dämonischer Schlucht». Największe jednak trudności przyniosla dopiero najwyższa część ściany, «wulstige Überhängen, die mit grösster Vorsicht und Kraftanstrengung überwunden wurden». Ostatnie 15 m pod granią «nahm über eine Stunde in Anspruch», wyjście ze ściany «gelang erst nach vielen vergeblichen Versuchen». O 18 g. ściana byla pokonana, przez Pic Central podążono do schroniska l'Aigle. Niemieccy alpiniści byli również tymi, którzy w dniu 12 sierpnia 1933 r. dokonali VI prz. pd. ściany: A. Lehmann i E. Maurer. Warto wreszcie wspomnieć, że w dniu 22 sierpnia 1934 r. przeszli również A. Boell i G. Frank z E. Brun'em jako pierwsi dlugą grań łączącą Meije z Le Pavé. *(jaszcz)*

Jeszcze jeden alpejski rekord skalny. W, wielokrotnie już wspominanym w «Taterniku», pn.-zach. murze Civetta (3220 m) wznosi się kilka wieżyc, z których najwyższa jest sama Civetta, wraz z sąsiadującą Piccola Civetta. Pozatem wyodrębniają się w masywie Pan di Zucchero, Punta Civetta i Cima de Gasperi. Mur jest fantastycznie skrzesany i w zasadzie pionowy, jeden z najmniej przystępnych w całych Alpach Wschodnich. Pomimo tego wiedzie już przezeń cały szereg nadzwyczaj trudnych dróg, z których — jak wiadomo — prz. pn.-zach. ścianą Civetta należy do najbardziej klasycznych wspinaczek dolomitowych w wielkim stylu, a «Civetta-direttissima» do jednej z najbardziej ryzykownych i najtrudniejszych wspinaczek w całych Alpach. W 1934 r. dodano jej jednak sąsiada: I prz. równie trudnego, a 700 m wysokiego, urwiska Cima de Gasperi. A w dniach 23—24 sierpnia t. r. przebyto wreszcie najbardziej gładki i dziki odcinek całego muru: 750 metrową zerwę w linji spadku Punta Civetta. Alvisi Andrich i Ernani Faè, Włosi

z Belluno, byli tymi, którzy ostatecznie zakończyli sportowe zdobywanie Civetty. W 19 godzin pokonali ścianę, 45 razy posługując się hakami. Prowadził w ścianie Andrich, 19-letni młodzieniec, niemal nowicjusz w Alpach.

Szereg pierwszorzędnych problemów w szwajcarskich masywach lodowcowych rozwiązano znowu w 1934 r. Z nich chcemy wymienić przynajmniej: I w. pd.-wsch. granią na Diablerets (L. Blanc, P. Allain i Widner, dnia 20 maja), I. w. pn. ścianą na Gross-Doldenhorn 3647 m (M. Bachmann i S. Plietz, dnia 8 lipca), I w. pn. ścianą na Mittaghorn 3897 m (dr. K. Dahlem i E. Feuz, dnia 4 lipca), I w. środkiem pn. ściany Mönch 4105 m (pni Hutton-Rudolf z P. Inäbnit'em i A. Rübi m, dnia 18 sierpnia) i wreszcie I w. pn.-zach. ścianą Dent Blanche 4364 m (K. Schneider i L. Steinauer, dnia 17 sierpnia).

Spośród wielkich problemów rozwiązanych w Alpach Francuskich w 1934 r., zasługują na szczególną uwagę: I w. zach. granią na Pic Sans Nom 3915 m (P. Allain, J. Charignon, L. Leininger i J. Vernet, dnia 10 września), I w. wsch. ścianą na Mont Dolent 3823 m (dr. M. Couturier z A. Charlet'em, dnia 10 czerwca), I w. na pn. wierzch. Pointe du Sélé 3452 m (J. Charignon i P. Salmon, dnia 31 sierpnia), oraz I w. pd. żlebem na Pic de Souffles 3099 m (R. Brun i L. Vincent, dnia 9 września).

Polska działalność alpinistyczna w 1934 r. Z głęboką radością możemy obecnie stwierdzać, że nie mija już ani jeden sezon, w którymby taternicy nie działali również w Alpach. Również i w ub. lecie działały tutaj dwie wyprawy taternickie, ogarniające swoim zasięgiem tak Wschodnie jak i Zachodnie Alpy. Lista polskich wejść w Alpach przedstawia się z tego sezonu następująco:

Inż. Jakób Bujak i dr Adam Sokołowski dokonali w dniach 20 lipca — 7 sierpnia zwiedzenia Wysokich Taurów: wejścia na Kitzsteinhorn 3202 m, Gr. Wiessbachhorn 3570 m (dnia 27 lipca; w. i z. przez Kaindlgrat), Hohe Riffl 3346 m (dnia 30 lipca; w. od Toten Kopf, z. przez Riffl Tor do Moserboden), Griesskogel 3065 m (w tow. A. Sokołowskiej i M. Niekraszówny), Grossglockner 3798 m (dnia 5 sierpnia), i Romariswandkopf 3508 m (w tow. M. Bujakowej). Inż. Witold Wyszyński zwiedził w tow. C. Dupont'a Col du Tour Noire 3535 m oraz Pointe Isabella 3761 m (dnia 11 sierpnia) w Alpach Sabaudzkich. Wreszcie w Alpach Walijskich weszli por. Henryk Hoffman i inż. Witold Wyszyński w dniu 19 sierpnia drogą przez Sattel na Monte Rosa 4638 m, a w dniu 29 sierpnia drogą przez Rimpfischwänge na Rimpfischhorn 4203 m.

Z PIŚMIENNICTWA

DER KAMPF UM DIE WELTBERGE. Herausgegeben von Th. Herzog unter Mitarbeit führender Bergsteiger. Monachjum 1934, str. 318.

Dziesięciu autorów złożyło się na wspólną książkę, omawiającą zdobywanie gór świata. Omówienie nie jest całkowite, wiele łańcuchów górskich nie znalazło miejsca w książce. Wydawca uzasadnia te pominięcia bądź mniejszem znaczeniem poszczególnych masywów, bądź ich minimalnem dotychczas poznaniem.

Pomimo jednak swej cząstkowości, obraz, który tom Herzoga roztacza przed nami, jest porywający. Ukazuje w ostrym skrócie zarówno ogrom wysiłku, jaki ludzkość, zwłaszcza w latach ostatnich, włożyła w zdobywanie gór świata, jak i ten potysiąckroć większy ogrom wysiłku, jaki ją jeszcze na tem polu oczekuje. Bój o góry świata toczy się, żyjemy w ogniu walki. Dziś nie ma on już zresztą równorzędnych rywali ani w wyprawach polarnych, ani w ekspedycjach tropikalnych.

Każdy wielki naród bierze udział w tej walce — z tego punktu widzenia uzyskujemy najgłębsze uzasadnienie wysiłków polskich. W zbiorze Herzoga znajdujemy już i polską kartę, z pełnem uznaniem wyróżnia Albrecht Maass rezultaty wyprawy w Andy z 1934 r.[1]).

---

[1]) Warto tu dodać, że dr. J. Braunstein, red. «Berg und Ski», miesięcznika Alpenverein Donauland, omawiając w nrze z lutego b. r. tę samą książkę, gani jako

Wynik walki o szczyty świata jest przesądzony — gdzie jest wola, jest i zwycięstwo. Ale walka ta toczyć się będzie jeszcze przez szereg pokoleń. Spójrzmy tylko: oto sam Herzog wyłącza ze swego zbioru olbrzymie góry na pograniczu chińsko-tybetańskiem, oraz Kordyljery patagońskie, prawdopodobnie najtrudniejsze góry świata — ponieważ łańcuchy te są dotychczas tak jakby zupełnie nieznane. Oto wielkie gniazda górskie Grenlandji, Nowej Gwinei, chińskiego Pamiru — nieprzystępne, niezbadane, tajemnicze. Oto wszystkie bez wyjątku 8-tysięczne kolosy świata, zwycięskie w dotychczasowych walkach, oto najwyższe, góry Pamirów — dalekie od inwazji odkrywcy. W osiem dni potrafił człowiek przelecieć dookoła ziemi, ale wielkość ziemi wciąż jeszcze mierzy się nieskończonością dziewiczej krainy gór wysokich. *(jaszcz.).*

KAROL RIEGLER: P r a k t i c k á p r i r u č k a p r e h o r o l e z c o v. Nakł. «Jamesu», Liptowski Św. Mikułasz, 1934. Str. 56.

Sympatyczny taternicki klub słowacki wydał w ub. r. tę broszurę, która ma dać jego członkom elementarne wiadomości z zakresu używania liny, niebezpieczeństw gór i t. p. Narazie niepotrzeba jeszcze turystom Czechosłowacji obszerniejszego podręcznika, zgrabnie wydana książeczka może swoje zadanie spełnić w zupełności.

KRÁSY SLOVENSKA. Č a s o p i s K Č S T. Rocznik XIII. Stary Smokowiec, 1934. Str. 232 + 88 stron stałego dodatku *Vysoké Tatry.*

Główne, górsko-krajoznawcze wydawnictwo słowackie nie ustaje w umiejętnej i wszechstronnej propagandzie piękna Słowaczyzny. Z tatrzańskich tematów ostatniego rocznika chcemy wymienić inż. Veverki *V marci na Vysokej,* inż Houdeka *Výstup na Kriváň roku 1835,* oraz ogłoszony w całości *Projekt tatranského prirodného parku* według protokołu konferencji krakowskiej z 1925 roku. Zwróciły też naszą uwagę pierwsze bodaj w «Krásach» teksty ściśle taternickie: zgrabnie ilustrowane *Nové výstupy v Tatrách* V. Hudymy (pn.-zach. ściana Zwalistej Turni, pd. żebro Ostrego Szczytu i zach. ściana Łomnicy). Dobrze prowadzony jest dział recenzyj, imponuje zaś skrupulatność i dokładność informacyj *Zo Sdruženia pré záchrannú službu v Tatrách.* Informacje te idą chwilami aż zbyt daleko, gdy np. w zeszycie 8-mym omawiają nawet takie przygody, jak S. K. Zaremby na pn. ścianie Żabiego Konia.

DIE KARPATHEN. Rocznik I. Kiezmark 1934. Str. 152.

W miarę prowincjonalizowania się turystyki węgiersko-niemieckiej w Tatrach, umierały pokolei jej wydawnictwa, niegdyś zakrojone na rywalizującą z polskiemi miarę. W 1917 r. umarł długoletni, zasłużony, «Jahrbuch d. Ung. Karp.-Ver.», w 1928 r. zwinięto część literacką wprowadzonego w miejsce «Jahrbuchu» skromnego «Turistik, Alpinismus, Wintersport», ostatnio była już turystyka spiska niemal w zupełności pozbawiona możności wypowiadania się w druku, o ile nie liczyć stronicy tygodnika «Karpathen-Post», zatytułowanej «Die Hohe Tatra», a rejestrującej różne aktualne sprawy.

Stan ten nawet dla zwężonej turystyki spiskiej okazał się niedozniesienia. Z początkiem 1934 r. zamknięto zatem sprawozdawczy «Turistik, Alpinismus, Wintersport» i założono nowe czasopismo, dwumiesięcznik «Die Karpathen».

Jego pierwszy rocznik przedstawia się jako niewielki tomik w ósemce, wszakże o dość urozmaiconej treści, złożonej z artykułów oryginalnych oraz z dobrze prowadzonych działów bieżących, uzupełnionych fotografjami. Należy wyróżnić zesz. 6-ty, poświęcony pamięci Franciszka Dénes'a oraz artykuł d-ra Liptáka *Zur Frage der Ersteigung der Lomnitzer Spitze* (zesz. 3), wskazujący że do Spiszaków dotarły wreszcie wyniki badań Kordysa. Dział opisów taternickich wypełniła bez reszty dr. Klara Hensch, zdając sprawę ze swych pięknych sukcesów na Łomnicy (zesz. 1: *Im Winter auf die Lomnitzer Spitze,* zesz. 4: *Die Westwand der Lomnitzer Spitze).*

ÖSTERREICHISCHE ALPENZEITUNG. *Organ des Österreichischen Alpenclubs.* Geleitet von Rolf Werner. 56 Jahrgang (Folge 1141—1152). Wiedeń 1934. Str. 374.

Znakomite wydawnictwo alpinistyczne, o wyraźnych zainteresowaniach międzynarodowych i znacznym stopniu fachowości i wszechstronności. Nie prowadziłoby do celu wyliczanie ogromnego materjału rocznika czasopisma, które pod nową redakcją wykazuje żywe tempo i znaczny rozmach. Chcemy jednak wymienić bodaj parę doskonałych artykułów, jak W. Gnambsa «Korsische Bergfahrten», lub cenną monografję d-ra R. Leutelta «Im Hochgebirge von Lasistan».

zbyt «nacjonalistyczny» właśnie rozdział A. Maassa, przyczem tem wyraźniej podkreśla zasługi polskiej wyprawy, uważając że w książce Herzoga powiedziano o niej jeszcze zamało.

Wydawnictwo okazuje również żywe zainteresowanie dla spraw polskich. W nr. 1142 ogłasza obszerny, ilustrowany mapką i kilku fotografjami, artykuł J. A. Szczepańskiego «Der Bergsport der neuesten Zeit in der Hohen Tatra». W nr. 1147 nader pochlebna recenzja «Taternika». (Tamże O. E. Meyer informuje, że pd.-zach. żebro pn.-zach. wierzchołka Wysokiej, droga Nr. 534 Przew. J. Ch. i M. Š., zwiedził już on i Jerzy Zindler, dnia 6 czerwca 1908 r.). Nr.-nr. 1144 i 1145 przynoszą wzmianki o wyprawie w Andy, nr. 1147 o wyprawie na Spitzbergen. W nr. 1152 nakoniec dłuższa informacja o wynikach wyprawy w Atlas. *n. d.*

KORESPONDENCJA

O POPRAWNOŚĆ SPORTOWĄ

Do Redaktora «Taternika»

W związku z pojawiającemi się ostatnio rozważaniami na temat sportowości taternictwa, nasuwa mi się parę uwag w sprawie szkicu p. Golcza p. t. «Spadam z Pavé», zamieszczonego niedawno w «Taterniku». Myślę coprawda, że o ile byli tacy, którzy dotąd szczęśliwie zakończone wypadki p. Golcza chrzcili mianem «cudów» to rychło przejdą — jak w znanym kawale — na termin «przyzwyczajenia».

Oczywiście, nie mnie wtrącać się do spraw i enuncjacyj «super-elity». Sądzę jednak, że niezbyt zdrową atmosferę właśnie do sportu taternickiego wprowadzają tego rodzaju opowiadania, które przypadkowe szczęśliwe zakończenie groźnego wypadku, spowodowanego jedynie przez własną nieostrożność (jak to sam autor niedwuznacznie i z zadowoleniem przyznaje) określają jako «wspaniały, męski triumf super-elity».

Przypominają mi się mądre słowa dra Marjana Sokołowskiego — którego autorytet nieco osłoni moją skromną wypowiedź — że temu podobne stawianie kwestji robi ze społeczeństwa taternickiego «gromadę straceńców, a co gorsza — niesumiennych partaczy sportowych». RÓŻA DROJECKA

Ogłaszając z całą gotowością pismo powyższe — temwięcej, że autorka poparła je uwagą, iż «zgodzili się z nią w rozmowach liczni koledzy klubowi» — chcemy jednak (celem uniknięcia dalszej polemiki) odrazu wyjaśnić, iż impresja J. Golcza na temat jego wypadku na Pavé bynajmniej nie miała charakteru jakiejś apologji nieostrożności czy lekceważenia niezbędnych przepisów sportowych. Przeciwnie! *Spadam z Pavé* ma wyraźnie ironiczny charakter, o czem najlepiej świadczy ujęcie w cudzysłów zdania o «super-elicie», zacytowanego i zrozumianego przez p. Drojecką w sensie dosłownym. O ironicznym i wyłącznie impresyjnym charakterze szkicu Golcza świadczy również cały ton jego opisu, przyczem nie możemy pominąć faktu, iż sam wypadek zdarzył się jednak nie wówczas, gdy zaniedbywano wskazań ostrożności, ale dopiero wtedy, gdy autor zaczyna stosować «wszelkie reguły kunsztu taternickiego». Gdzież tu zatem określanie partactwa jako triumfu super-elity? i gdzież tu jakieś jej enuncjacje?

W dramatycznym urywku J. Golcza o *spadaniu z Pavé* nie możemy się doszukiwać niczego więcej, prócz nastrojowego skrótu osobistych wrażeń, doznanych w czasie groźnej a niezawinionej przygody.

TREŚĆ:

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.